Rok IV. Dnia 30 września 1908 r. Nr. 8 i 9.

PRZYSZŁOŚĆ

ORGAN TOWARZYSTWA ABSTYNENTÓW „PRZYSZŁOŚĆ“.

Miesięcznik poświęcony odrodzeniu etycznemu.

L'Avenir. Revue mensuelle polonaise contre la boisson.
Varsovie (Pologne), rue Wysoka, No. 5.

Komitet Redakcyjny składają:
Kierownik literacki: Wojciech Szukiewicz.
i pp. Jakób Glass, oraz Marjan Szyndler.

Adres Redakcyi i Adm.: Warszawa, Smolna Wysoka 5 m. 7, tel. 76 03. Adm. otwarta we wtorki i czwartki od 5—7. Red. przyjmuje we wtorki i czwartki od 6 -8 w.

Sekretarjat Zarządu Głównego Tow. Abstynentów „Przyszłość” mieści się w Warszawie przy ulicy Żelaznej, 75-a, I p
Otwarty codziennie od 6 — 8 godz. wieczorem.

Do powodzenia i rozwoju ruchu abstynenckiego w kraju naszym potrzeba trzech warunków, bez których ani jednego kroku naprzód iść nie możemy. Temi warunkami są: uświadomienie o wysokiej i niezaprzeczonej szkodliwości alkoholu używanego stale w postaci napoju; mocnych wyrobionych charakterów, zdolnych oprzeć się zakorzenionej pokusie i stawić opór zastarzałemu nałogowi; wreszcie organizacji społecznej, mającej na celu jednoczenie się tych wszystkich, którzy jasno określony cel mając przed oczami pragną sami żyć zgodnie z wyznawanemi i głoszonemi zasadami, jakoteż innych na tę drogę sprowadzać.

Wszystkich tych zgoła niezbędnych warunków nie posiadamy do tej pory niestety prawie wcale: skądże ma się wziąć uświadomienie, skoro pismo nasze rozchodzi się w bardzo niewielkiej ilości egzemplarzy, a poza tym nie posiadamy żadnego innego środka uświadamiania, ponieważ nie istnieje ani naukowa ani popularna literatura tego przedmiotu, ponieważ mało mamy odczytów i pogadanek, bo nie ma je kto wygłaszać, inteligencja bowiem zawodowa, lekarze i hygieniści, stronią od naszego ruchu, żadnego do niego nie przywiązując znaczenia.

Gdyby większa ilość abstynentów zrzeszyła się stanowiąc poważne liczebnie stowarzyszenie, to mogłoby się wytworzyć takie położenie, że znaleźliby się ludzie, którzyby się sprawie poświęcili z jednej strony dla zysku pieniężnego, z drugiej zaś dla szerszych ambicji społecznych, widzieliby bowiem w pracy nad abstynencją drogę do pewnego odznaczenia się i wybicia. Każda praca powinna być zarówno materjalnie jak i społecznie nagrodzono a my abstynenci do tej pory nie posiadamy żadnych środków wynagradzania tych, którzyby dla nas w danym razie pracować mogli, wymagając raczej nieustannych ofiar, na które w naszym ubogim społeczeństwie bardzo tylko mało ludzi stać.

Trzeba tedy dążyć przedewszystkim do tego, aby „Przyszłość“ posiadała jak największą ilość rzeczywistych i gorliwych członków, aby członkowie ci opłacali składki, aby nie żałowali na piciu zaoszczędzonego grosza na popieranie pisma, na stworzenie funduszu wydawniczego, któryby pozwolił wydawać tanie popularne broszury a nawet większe i droższe książki, aby uczęszczali na wykłady, pogadanki i odczyty specjalnie zamawiane i urządzane w takich warunkach, iżby ich uważnie i z korzyścią wysłuchać było można.

Przy sposobności należy zwrócić baczną uwagę na to, że jakkolwiek jednym z celów ruchu abstynenckiego jest wytworzenie życia towarzyskiego i urządzanie zabaw, na którychby bez alkoholu dobrze i wesoło bawić się było można, to jednakże nie wolno iść tak daleko, aby zabawy, tańce, wycieczki, słowem życie towarzyskie uczynić celem organizacji abstynenckiej, ponieważ w ten sposób nie podobna zrobić żadnego postępu w uświadamianiu się, ponieważ wtedy garną się do instytucji nie ci ludzie, którym zależy na abstynencji, ale ci wyłącznie albo przeważnie, którzy się chcą bawić i weselić tylko, poważni zaś i rozwoju oraz powodzenia idei abstynenckiej pragnący ludzie usuwają się w zacisze życia domowego z prawdziwą szkodą dla sprawy, której na manowce sprowadzać nie wolno.

Nie wolno też uważać abstynencji jakoteż or-

ganizacji abstynenckich za narzędzie do zadowolenia jakichś ciasnych ambicji i ambicyjek własnych, lub też do jakichś celów ubocznych, które rzekomo mają ścisły związek z abstynencją, faktycznie zaś stanowią odrębną dziedzinę, i zupełnie oddzielnie traktowane być powinny. Dzisiaj, kiedy posiadamy całkowitą swobodę tworzenia organizacji naukowych czy społecznych albo etycznych, nie należy różnych i tylko luźno ze sobą związanych rzeczy łączyć i koniecznie w ramach jednej organizacji uprawiać, ponieważ w ten sposób z jednej strony wprowadza się zamieszanie pojęć w społeczeństwie wcale jeszcze nie wyrobionym i przechodzącym dopiero przez szkołę życia społecznego, z drugiej zaś strony dwie sroki za ogon ciągnąc (jeżeli wolno mi się tak popularnie wyrazić) wypuszcza się z ręki obie i do żadnego poważnego nie dochodzi się wyniku.

Jak w rzemiośle czy w przemyśle fabrycznym tak samo i w pracy społecznej specjalizacja prowadzi najdalej; trzeba tworzyć organizacje mające pewne jasno i ściśle określone cele. Organizacje o celach pokrewnych mogą pozostawać ze sobą w związku, mogą się popierać, członkowie jednej organizacji mogą być członkami drugiej, ale powinny niezbędnie istnieć dwie organizacje czy więcej zależnie od ilości celów społecznych, jakie sobie do osiągnięcia przed oczy postawimy.

Aby to wszakże przeprowadzić potrzeba właśnie wyrobionych i silnych charakterów, bo bez nich ani abstynencja sama jako taka zwolenników sobie zjednywać nie będzie, ani organizacje należycie rozwijać się nie mogą. Nie mówię już o tym smutnym fakcie, że bardzo mała ilość ludzi poczuwa się do obowiązku wyrzeczenia się napojów alkoholowych tak dalece szkodliwych a nawet zabójczych, lecz częstokroć się zdarza, że ktoś, nawet z inteligencji, zaciągnie się w szeregi abstynencji na to tylko, aby przy pierwszej zdarzonej sposobności odstąpić od przyjętych zasad oświadczając, że nie czuje się na siłach do wytrzymania na obranej przez siebie drodze.

Jestto bardzo smutny objaw braku wyrobionego charakteru i siły woli, a ludzie tacy przynoszą wielką szkodę ruchowi abstynenckiemu, ponieważ wprowadzają w jego szeregi rozluźnienie i demoralizację, ponieważ dostarczają jego przeciwnikom potężnej broni do ręki jakoteż materjału do drwin i kpin, których nam i tak nasza społecznie niewyrobiona inteligencja nie szczędzi, która szydzi z tych, co niebezpieczeństwo w alkoholu widząc pragną siebie i swoje potomstwo od tej strasznej klęski społecznej, ekonomicznej i etycznej uwolnić.

Z powyższego wynika, że należy być bardzo ostrożnym w zjednywaniu nowych członków dla „Przyszłości", trzeba być oględnym w wyborze i dobrze kogoś poznać zanim się go zapisze do stowarzyszenia, bo chociaż powinno nam zależeć na jak największej ilości członków, to jednakże lepiej, żeby nas było na początek mniej a ludzi całkiem zdecydowanych i pewnych, niżeli wielu a chwiejnych i odpadających przy pierwszej lepszej sposobności, która im wetknie kieliszek wódki do ręki lub kufel piwa pod nos podsunie.

Czyńmy natomiast wszystko, co jest w naszej mocy, aby prawdziwie zdecydowanych, uświadomionych, pewnych, dzielnych i chętnych zjednywać, niczym ich sobie nie zrażając. i usuwając wszelkie przeszkody do stworzenia żywotnej i liczebnie silnej organizacji. Taką przeszkodą bywa u nas wybujały i nieokiełznany indywidualizm, bywa ambicja osobista, bywa zarozumiałość, bywa jakieś zboczenie czysto osobiste, które na los instytucji stanowczy wpływ wywiera. Atoli pamiętać o tym winniśmy, że ani całego ruchu ani całej organizacji dla jednostek poświęcać nie wolno; czasami, choć z bólem serca, trzeba taką jednostkę usunąć i do właściwej roli ją sprowadzić, lub nawet zupełnie się jej wyrzec, jeżeli postępowaniem swojem szkodzi ruchowi oraz instytucji, której przez czas jakiś wielki pożytek przynosiła.

Nigdy społeczeństwo nie może istnieć dla jednostek, bodajby dla jednostek silnych, lecz przeciwnie jednostki powinny istnieć dla społeczeństwa i jego dobra; jeżeli trafi się jednostka niesforna, która w ramach organizacji społecznej istnieć nie może, to pozostawiając jej całą niczym nie skrępowaną swobodę rozwoju indywidualnego, i całą możność wypowiedzenia się jakoteż zjednywania zwolenników dla reprezentowanych i głoszonych przez siebie zasad, trzeba jednakże uwolnić się od jej wpływu w danym kierunku lub w danej instytucji, dla której działalność jej jest szkodliwa a nawet zabójcza.

Uświadomienie istoty, celów i zadań ruchu abstynenckiego należy koniecznie połączyć z poświęceniem, mocnym, wyrobionym charakterem, są to bowiem dwie podwaliny wszelkiej organizacji społecznej, która jest naszym celem najbliższym, przez nią bowiem będziemy mogli dopiero zrzeszyć liczne zastępy polskich abstynentów, jakoteż stworzyć dla nich warunki bytu innego i lepszego od tych, jakie posiadają obecnie ku swojej własnej i społecznej szkodzie.

Oczywiście, że napisać to wszystko jest o wiele łatwiej, niżeli wykonać i w życie wprowadzić: kiedy inne narody przechodziły przez szkołę życia społecznego nam o niej marzyć nawet nie wolno było, wskutek czego też obecnie ze zmianą warunków politycznych i społecznych znaleźliśmy się w fatalnym położeniu niemowląt społecznych, które o własnych siłach chodzić nie umieją; wszystkiego musimy się dopiero uczyć, zaczynając od alfabetu i pierwszych bardzo niezdarnych ruchów, które wiele wysiłku nas kosztują. Prawda to, smutna prawda, ale musimy się z tym zgodzić, a że wszelkie wychowanie i wykształcenie wiele kosztuje, przeto chcąc inne narody dogonić musimy ponieść wiele wydatków w celu wydobycia się z tego okresu niemowlęctwa i wkroczenia w wiek męzki, wiek dojrzałości umysłowej i społecznej.

Do tego potrzeba nam wiele odwagi cywilnej, stanowczości, pracy, trzeźwości, zapału, energji i tego przeświadczenia, że przy dobrych chęciach nawet my sami będziemy mogli jeszcze zbierać obfity plon tego posiewu, plon smaczny i dla naszego organizmu narodowego zdrowy a posilny. Jakkolwiek jesteśmy siewcami przyszłości w całym tego słowa znaczeniu i dopiero następne po nas pokolenia wszystkie zyski z naszej pracy ciągnąć będą, to jednakże i my możemy już nieco korzyści osiągnąć jeżeli zdołamy dostatecznie intensywnie a wytrwale popracować na niwie pracy społecznej tak u nas zachwaszczonej i tak bardzo ugorem leżącej. Ale niwa ta urodzajna jest i wiele posiada soków

odżywczych, bo nie rodząc, zapasów swoich nie zużyła; to też każde dobre ziarno przez zręcznego siewcę rzucone wzejdzie niewątpliwie i stokrotny plon wyda.

Zaczynamy nowy sezon zimowy. sezon pracy i wysiłków znojnych dla zdobycia kawałka powszedniego chleba i dla postępu ku lepszemu jutru; szkoła nasza życia społecznego chociaż krótka i kosztowna trwała przecie już czas jakiś i jakieś wyniki dać musiała; zapewne wytworzył się zastęp pracowników już uświadomionych i jako tako wprawnych, pracowników, dla których otwiera się obecnie szerokie i wdzięczne pole we wszystkich kierunkach. Miejmy nadzieję, że i my abstynenci posiadamy ich liczny wśród siebie zastęp, a jakkolwiek niestety nie możemy ich szukać wśród naszej inteligencji zawodowej i klas mieszczańskich, ponieważ te od ruchu naszego stronią, to jednakże z szerokich kół ludowych mogą i muszą wyjść działacze na niwie abstynencji, mogą i musza niwę tę uprawiać.

Niechaj nikogo nie zraża brak odpowiednich danych, brak wprawy i umiejętności, ponieważ przy dobrej woli i usilnej pracy warunki te wyrobią się prędzej lub później, i ci, co dziś pierwsze niezdarne i niepewne stawiają kroki, wysuną się niebawem na czoło ruchu abstynenckiego świecąc przykładem uświadomienia, poświęcenia, charakteru, dzielności i umiejętności w prowadzeniu sprawy trudnej ale świętej i wielkiej. Ruch abstynencki jest ruchem demokratycznym, ludowym w całym znaczeniu tego wyrazu i to nie tylko u nas w naszym kraju, ale wszędzie, na całym świecie, jak się o tym łatwo przekonać można, i tylko nieliczne jednostki z inteligencji są mu szczerze całym sercem oddane. Jednostki te w innych społeczeństwach stanowią poważny zastęp uczonych, przyrodników, lekarzy, działaczy społecznych świeckich i duchownych, ale zastęp ten jest kroplą w morzu ludowej demokratycznej armji abstynenckiej.

I u nas musi być tak samo; wprawdzie inteligencja wcale jeszcze na wezwanie do stawienia się w naszych szeregach nie odpowiedziała, ale kto pilnie śledzi stosunek naszego społeczeństwa do sprawy abstynenckiej, ten spostrzega pewną chociaż bardzo powolną ale korzystną zmianę stanowiska, i może niebawem już nawet inteligencja zawodowa pomocy swojej nam nie odmówi. Tymczasem musimy pracować nad rozwojem ruchu i samej organizcji, aby pokazać że ruch istnieje, że organizacja ma przyszłość, i że warto szukać zadowolenia ambicji społecznej na polu pracy abstynenckiej nie gorszej od każdej innej pracy a może nawet pod wielu względami lepszej od innych.

Sprowadzenie tej zmiany od nas samych zależy i w tym kierunku też dalej nieustannie pracować winniśmy. *Wojciech Szukiewicz.*

Alkohol a długość życia.

Szkodliwość alkoholu kwestjonują obecnie już chyba tylko kopalne mamuty. Że alkohol jest źródłem rozlicznych chorób, że staje się nieraz przyczyną pomieszania zmysłów a nawet śmierci, że fatalnie wpływa na moralność, odbierając ludziom charakter i siłę woli, że uboży ludność ekonomicznie, to wszystko należy dzisiaj do tych prawd znanych i uznanych, które niby pyłki unoszą się w powietrzu.

Inna całkiem rzecz, gdy od tych spostrzeżeń natury ogólnej przejść chcemy do ścisłych, konkretnych danych, gdy poszukujemy odpowiedzi na pytania: w jakich rozmiarach alkohol staje się źródłem chorobotwórczym? jaki jest wpływ alkoholu na występność? jaki na stosunki ekonomiczne? Wiadomo, że wódka niszczy zdrowie i stanowi podłoże dla wielu chorób, wiadomo jednakże równie, że ma ona tutaj wielu bardzo sojuszników, którzy także nie zalegają pola, jak nędza, trudne warunki społeczne, dziedziczność. Któż odgadnie, jaki jest tutaj udział jego królewskiej mości alkoholu? Jak rozwikłać ten splątany kłębek zjawisk społecznych, które wszędzie niemal i zawsze są obecne wszystkie i działają nie pojedyńczo, ale ławą. Wszak w dziedzinie nauk społecznych możliwą jest tylko obserwacja, ale nie doświadczenie; nie możemy tego samego człowieka trzymać, w zupełnie jednakowych zkądinąd warunkach, raz pod wpływem alkoholu, drugi raz bez alkoholu. Jeżeli dotychczasowy pijak, wraz z zaciągnięciem się do szeregów abstynenckich, zyskuje raptownie na zdrowiu, może ktoś niechętny zauważyć, że nie usunięcie alkoholu jest tego przyczyną, ale różne inne korzystniejsze warunki życia, na które nie zwróciliśmy uwagi. Nauką, która oddaje nam tutaj nieocenione usługi, jest statystyka, pozwalająca operować olbrzymim szeregiem zjawisk i wyprowadzać t. zw. prawa wielkich liczb. Jeżeli poszczególna jednostka powraca do zdrowia po zarzuceniu wódki, trudno ztąd wyprowadzić jakiś pewny wniosek, gdy jednak spostrzegamy przy pomocy statystyki, że 10,000 abstynentów ma lepszy apetyt, mniej ulega chorobom, korzysta z większej zamożności, niż 10,000 pijaków, to już upoważnia nas do wysnuwania konkretnych wniosków. Skoro jednak przy pomocy ścisłych a mozolnych badań naukowych uda nam się do pewnego stopnia uchylić rąbek tajemnicy i sformułować pewne prawdy o wpływie alkoholu, spotykamy się zaraz z zarzutem innej natury: wy, abstynenci, jesteście zawsze pełni przesady, bo przystępujecie do badań już z przesądami powziętemi z góry o szkodliwości alkoholu; gdyby was słuchać, możnaby mniemać, że wszystkie na świecie klęski i plagi bledną wobec tej jednej, jaką w zacietrzewieniu waszym spodobało się wam wybrać i wyodrębnić. Nie ulega wątpliwości, że niekiedy można położyć pewne przyćmienie barw na karb nieuniknionego f u r o r a l c o h o l i c u s. Jeżeli jednak sięgnąć do sedna rzeczy, zdaje się nie ulegać wątpliwości, iż rzeczywistość czarniejszą jest jeszcze, aniżeli ją widzą najbardziej bodaj zacietrzewieni abstynenci. Oto alkohol, jako przyczyna nieszczęść i nędzy, chowa się wstydliwie w ukryciu: kto zbada, jaki jest udział wódki jako przyczyny śmierci? podawane są różne choroby, a jak dociec, zkąd one się wzięły? Możemy obliczyć, ile wydaje ojciec rodziny na wódkę, ale kto zbada te obelgi, jakich doznała żona od pijanego męża, te plagi, jakie spadały na niewinne dzieci, to obniżenie atmosfery moralnej, jakie wódka wprowadziła do rodziny; kto może zmierzyć szkodliwy wpływ nocy poślubnej po hucznem weselu na charłactwo pierwo-

rodnego potomka, albo stosunek między alkoholem a prostytucyą? A ów wpływ alkoholu, jaki tajemniczą wstęgą wije się w naszym organizmie pod wpływem libacji, jakim się oddawali nasi przodkowie, nie koniecznie rodzice, ale—odlegli pradziadowie!

Kto się głębiej zastanowi nad tym wszystkim, ten zrozumie dopiero, dla czego — z pominięciem rozlicznych innych przyczyn — sprawa alkoholizmu jest tak głęboką a różnostronną, że do jej powierzchownego bodaj zbadania wieloletnich potrzeba studjów.

Jedną z najtrudniejszych bodaj, a w każdym razie najmniej zbadanych stron tak skomplikowanej sprawy alkoholowej jest stosunek pomiędzy alkoholem a długością życia.

Już w polowie ubiegłego stulecia (1857) znakomity statystyk angielski, Neison, prowadził rozległe badania statystyczne w zakresie stosunku śmiertelności pijaków do trzeźwych. Porównał on mianowicie dane co do 6111 pijaków w wieku od lat 16 do 90, wśród których było 357 wypadków śmierci wskutek pijaństwa, z danemi dotyczącemi ogólnej śmiertelności w Angli, i ułożył taką tablicę średniej długości życia obu grup:

Wiek	Cała ludność Anglji	Pijacy w Anglji
lat 20	44,212	15,557
„ 30	36,482	13,800
„ 40	28,720	11,627
„ 50	21,255	10,860
„ 60	14,285	8,947

Tablica ta jednak, wykazująca tak olbrzymią różnicę w długości życia na niekorzyść pijaków, jakkolwiek na najmozolniejszych wyliczeniach oparta, okazała się w praktyce całkiem niezgodną z życiem. Neison mianowicie wydzielił sztucznie pewien okres czasu i nie uwzględnił tych wszystkich, którzy zmarli po okresie jego obserwacji. Tablica ta wykazuje li tylko wiek przeciętny pijaków w chwili śmierci, ale nie przeciętną długość życia całej grupy.

W trzydzieści lat później (1888) ułożył nowe tablice statystyczne w tym przedmiocie dr Owen z polecenia Angielskiego Towarzystwa Lekarskiego. Opierał się on tutaj na danych, dostarczonych przez 178 lekarzy względem 4234 wypadków śmierci pośród mężczyzn powyżej 25 lat wieku liczących. Owen podzielił badane indywidua, stosownie do ilości spożywanego alkoholu, na 5 kategoryi: całkowitych abstynentów, zwykle wstrzemięźliwych, przygodnie pijących, pijących „swobodnie" i stanowczo niewstrzemięźliwych. Z zestawień tych wypadło, jakoby wiek przeciętny w chwili śmierci stanowił: u całkowicie wstrzemięźliwych lat 51, u zazwyczaj wstrzemięźliwych (tyle, co nasi „umiarkowani") — lat 62, u pijących przygodnie — lat 59, u pijących swobodnie — lat 57, u stanowczo niewstrzemęźliwych — lat 52. Łatwo zrozumieć, jaką radość wywołać musiała podobna tablica, według której skończeni pijacy żyją o rok dłużej, aniżeli abstynenci, wśród interesowanych bezpośrednio: gorzelników, browarników, restauratorów itd. i jak nie tylko Anglja cała, ale i wszystkie niemal kraje zalane zostały formalnie przeróżnymi rysunkami, ogłoszeniami i tablicami, głoszącymi „pochwałę trunku", a przestrzegającymi przez zgubną jakoby dla zdrowia abstynencją. Zdarzyło nam się osobiście widzieć w pewnej restauracyjce na Kaszubach malowidło treści mocno podkasanej z taką mniej więcej sentencyą: używaj a pij, jeżeli chcesz, żeby ci się dobrze działo i żebyś długo żył na ziemi. Błąd Owena, jak trafnie zwraca uwagę przenikliwy badacz statystyczny finlandzki, a wielki, powiedzmy nawiasem, przyjaciel Polski, dr Helenius z Helsingforsu, w kapitalnym swym dziele: die Alkoholfrage [1]), na tym polega, iż pomieszał dwa pojęcia „średniej długości życia", i „przeciętnego wieku w chwili śmierci", pojęcia wcale nie identyczne, jakby się na pozór zdawać mogło, „skoro ten ostatni zawisł od zmniejszającego się kolejno wzrostu lub ubytku ludności, a zatym spada, gdy ludność znajduje się w stadyum szybkiego przyrostu". Pomimo to sam Owen w zakończeniu swego referatu wyraźnie zaznacza, że skłonność do napojów wyskokowych zmierza w sposób wcale niedwuznaczny do skrócenia życia, i że osoby, hołdujące abstynencyi, żyją przynajmniej o lat 10 dłużej od pijaków, jakkolwiek—dodaje Owen—znajdujące się pod ręką cyfry nie pozwalają wyprowadzić jakichkolwiek wniosków co do długości życia trzeźwych, a nietrzeźwych.

Zatrzymaliśmy się tutaj nad statystyką dra Owena dłużej może, aniżeliby się z pozoru godziło, ponieważ nie wątpimy, że z rozszerzeniem się u nas ruchu abstynenckiego, przedstawiciele kapitału alkoholowego i u nas sięgną do przestarzałej statystyki Owena i, wyjmując z niej to, co dla nich jest dogodne, głosić będą z tryumfem, że „pijak żyje o rok dłużej od dobrego templarjusza, a umiarkowany ma nad dobrym templarjuszem wyższość o lat zgórą dziesięć".

Gdy tak zawiodły próby statystyczne, jedyne, jak dotąd, pewne rezultaty w przedmiocie wpływu alkoholu na długość życia osiągnąć się udało towarzystwom ubezpieczeń na życie, i to przedewszystkim w klasycznej krainie ubezpieczeń—w Anglji.

W r. 1840 niejaki Warner zgłosił się do pewnego towarzystwa ubezpieczeń w Anglji, pragnąc być ubezpieczonym na życie. Towarzystwo jednak, z uwagi, że Warner był abstynentem, zażądało odeń składki o 10% wyższej, wychodząc z założenia, że mocne napoje alkoholiczne krzepiąco wpływają na organizm. To dotknęło Warnera do żywego, był bowiem zdania, że jako abstynentowi służyłoby mu raczej prawo domagania się niższych składek. Jakoż rzeczywistość kłam zadała obawom towarzystwa, gdyż Warner dożył lat 81. Wypadek ten stał się pobudką do założenia w r. 1840 towarzystwa ubezpieczeń wyłącznie abstynenckiego: The United Kingdom Temperance Provident Association (Wielkobrytańskie towarzystwo ubezpieczeń abstynenckie). W ciągu pierwszych lat 7 towarzystwo przyjmowało li tylko abstynentów, w r. zaś 1847 utworzony został również oddział dla umiarkowanych. Wszkże oba oddziały ściśle są dotąd oddzielone, i w ten sposób każdy ubezpieczony ma udział w premjum, odpowiadający stanowi rachunkowości swego oddziału. Dodać należy, że pijacy bezwarunkowo są wykluczeni. Praktyka wykazała, że wśród abstynentów śmiertelność o wiele była mniejsza, aniżeli wśród umiarkowanych. Oto

[1]) Dr. polit. Helenius. Die Alkoholfrage, eine soziologisch-statistische Untersuchung. Jena, Fischer, 1903.

tablica statystyczna Towarzystwa U. K. T. P. A. za lat 35.

Lata	Oddział abstynentów			Oddział ogólny		
	Ilość zgonów oczekiwana	Ilość zgonów rzeczywista	%	Ilość zgonów oczekiwana	Ilość zgonów rzeczywista	%
1866-1870 (5 lat)	549	411	74	1008	944	94
1871-1875 "	723	511	71	1268	1330	105
1876-1880 "	933	651	70	1485	1480	100
1881-1885 "	1179	835	71	1670	1530	91
1886-1890 "	1472	1015	69	1846	1750	95
1891-1895 "	1686	1203	71	1958	1953	100
1896-1900 "	1900	1402	74	2058	1863	96
Ogółem (lat 35)	8442	6028	71	11293	10850	96

W obu oddziałach—abstynenckim i ogólnym—posługiwano się temi samemi tablicami śmiertelności, wypracowanemi na zasadzie obfitego materjału, zebranego w towarzystwach ubezpieczeń angielskich. Wykazała tedy praktyka 35-letnia, że w stosunku do przewidywanej ilości zgonów umierało zamiast 100 osób w oddziale abstynenckim osób 71, w oddziale zaś ogólnym osób 96. Korzystny ten nawet w oddziale ogólnym wynik tłomaczył się tem, że towarzystwo, jak się rzekło, do oddziału tego przyjmowało li tylko „umiarkowanych", stanowczo odrzucając pijaków. W każdym razie wyniki te, tak dalece korzystne dla abstynentów, i to w zestawieniu z ludźmi umiarkowanie pijącemi, wykazały, jak szkodliwe są dla zdrowia małe choćby dawki alkoholu. Ogłoszenie tych danych, zebranych nie przez ideologów, nie przez przekonanych abstynentów, patrzących na wszystko może przez specjalne okulary, ale przez trzeźwych specjalistów—statystyków, wywołało w Anglji prawdziwą sensację. Żartów, oczywiście, posypało się co niemiara. „Oto chodzą sobie te abstynenty w najlepsze po świecie—powiedział ktoś żartobliwie w Londynie w r. 1886 na licznym zgromadzeniu — i cieszą się życiem i zdrowiem w siła jeszcze lat od chwili, gdy naturalną rzeczy koleją oddawna powinniby już być opłakani i pogrzebani". Zarazem jednak towarzystwo, przekonawszy się namacalnie o mniejszej wśród abstynentów śmiertelności, zniżyło abstynentom składkę asekuracyjną o 10—15%, czyli, że gdy ubezpieczony w oddziale ogólnym płacił 100 szylingów rocznie, na ubezpieczonego w oddziale abstynenckim przypadało tylko 85—90 szylingów. Wysokość ustępstwa zależała od wieku i od tego, jak dawno ubezpieczony został abstynentem.

Oczywiście, na powyższych danych statystycznych nie poprzestało Towarzystwo. Wogóle zauważyć należy, że towarzystwa asekuracyjne w Anglji, rozumiejąc doniosłość dla siebie badań statystycznych, nie szczędzą starań, aby ściągnąć do grona swych funkcjonarjuszy ludzi, znanych z badań statystycznych w całym kraju. Taki specjalista-statystyk, piastujący urząd aktuarjusza, to chluba i podpora towarzystwa. Otóż aktuaryusz towarzystwa United Kingdom Temperance and General Provident Institution (Wielkobrytańskie Towarzystwo Asekuracyjne Abstynenckie i Ogólne)—tak zmienioną została nazwa towarzystwa z chwilą otwarcia wrót i dla umiarkowanych—R. M. Moore zebrał materjał cyfrowy bardzo dokładny i ścisły. Pouczający jest zwłaszcza podział śmiertelności podług wieku. Okazuje się, że o wiele większa śmiertelność przypada u nieabstynentów właśnie na lata najprodukcyjniejszej pracy. Na zasadzie danych, zebranych przez Moore'a, członek parlamentu angielskiego, Whittaker, ogłosił [1]) wyniki badań z lat 60: od r. 1841 do r. 1901. Uwzględniał jedynie mężczyzn, ponieważ u kobiet alkoholizm, jak wiadomo, mniejszą zwykł grać rolę. Zestawił długość życia takich jedynie mężczyzn, którzy ubezpieczeni byli na całe życie, gdzie zatym premjum wypłacane bywało dopiero po śmierci. Wyłączył nadto wszystkich tych, którzy z jakiegokolwiek powodu przeniesieni zostali z jednego oddziału do drugiego. Przy zachowaniu tych wszystkich ostrożności gwoli uniknięcia błędów podaje Whittaker następującą tablicę śmiertelności.

Zdrowi mężczyźni—ubezpieczeni do końca życia—lata 1841—1901.

Wiek	Oddział ogólny			Oddział abstynencki		
	Ilość ubezpieczonych	Zmarło	Odsetek śmiertelności rzeczywistej	Ilość ubezpieczonych	Zmarło	Odsetek śmiertelności rzeczywistej
0--19	2768	11	0,397	5619	33	0,587
20—24	9516	63	0,662	15760	73	0,463
25-29	27099	157	0,579	32740	133	0,406
30—34	46965	339	0,722	46555	190	0,408
35-39	61106	495	0,810	54097	240	0,444
40—44	67423	645	0,957	55604	304	0,547
45—49	65931	846	1,283	51337	385	0,749
50—54	58941	992	1,683	44138	463	1,049
55—59	47879	1136	2,373	34974	585	1,673
60—64	35161	1148	3,265	25263	648	2,565
65—69	23219	1176	5,065	16479	702	4,260
70—74	12857	922	7,171	9325	578	6,199
75—79	5780	614	10,623	4351	505	11,607
80-84	1890	307	16,252	1346	205	15,230
85-89	358	79	22,607	332	66	20,497
90—94	49	16	32,653	55	14	25,455
95—99	1	1	100,000	5	—	—
Ogółem	466943	8947	—	398010	5124	—

Zestawiając śmiertelność w obu oddziałach, otrzymamy tabelę następującą: (1-a na nast. stronie).

Ze stanowiska teorji statystyki czyniono przeciwko tym tablicom zarzut taki, że ilość ubezpieczonych o wiele szybciej wzrastała w oddziale abstynenckim aniżeli w ogólnym, i że nowo ubezpieczeni abstynenci, świeżo pod względem lekarskim zbadani, a zatym znajdujący się w korzystniejszych warunkach hygienicznych, mogli sztucznie wpłynąć na zmniejszenie śmiertelności w oddziale abstynentów. Ażeby uniknąć i tego zarzutu, pominięto dane, dotyczące pierwszych lat 5 od chwili zaasekurowania nowego osobnika i otrzymano tablicę następującą: (2-a na nast. stronie).

[1]) Contemporary Review, Marzec 1904, streszczone w Alkoholfrage, 1904, posz. II, str. 216. sq.

Wiek	Odsetek śmiertelności roczny: abstynenci	Odsetek śmiertelności roczny: nieabstynenci	Jeżeli śmiertelność nieabstynentów przyjmiemy = 100, w takim razie śmiertelność abstynentów stanowi:
0 -19	0,587	0,397	148,0
20—24	0,463	0,662	69,9
25—29	0,406	0,579	70,1
30—34	0,408	0,722	56,5
35—39	0,444	0,810	54,8
40—44	0,547	0,957	57,2
45—49	0,749	1,283	58,5
50—54	1,049	1,683	62,4
55—59	1,673	2,373	70,6
60—64	2,565	3,265	78,5
65—69	4,260	5,065	84,0
70—74	6,199	7,171	86,5
75 - 79	11,607	10,623	110,0
80—84	15,230	16,252	93,7
85—89	20,497	22,607	90,7
90—94	25,455	37,653	77,9

Wiek	Odsetek śmiertelności roczny: abstynenci	Odsetek śmiertelności soczny: nieabstynenci	Jeżeli śmiertelność nieabstynentów przyjmiemy = 100, w takim razie śmiertelność abstynentów wynosi:
0—24	0,488	0,845	57,8
25—29	0,544	0,935	58,2
30—34	0,458	0,886	51,7
35—39	0,479	0,909	52,7
40—44	0,581	1,042	55,8
45—49	0,784	1,402	55,9
50—54	1,064	1,754	60,7
55—59	1,682	2,425	69,4
60—64	2,571	3,378	76,1
65—69	4,262	5,108	83,4
70—74	6,260	7,250	86,4
75—79	11,652	10,635	109,5
80—84	15,327	16,334	93,7
85—89	20,497	21,910	93,6
90—94	25,455	32,653	78,0

Z tablic powyższych wynika, że w wieku od lat 25 — 60, czyli w wieku najbardziej natężonej pracy, śmiertelność wśród abstynentów o wiele jest niższą (co się tyczy pozornie niekorzystnych dla abstynentow danych w wieku do lat 19, wystarcza zwrócić uwagę, że w wieku tym, gdy abstynencja wogóle nie odgrywa wybitnej jeszcze roli, zbyt mało jest jeszcze jednostek ubezpieczonych na życie, aby wolno było wyprowadzać jakieś ogólniejsze wnioski). Różnicę tę w najważniejszym okresie życia ludzkiego uzmysłowić sobie można w tablicy następującej: (patrz tabl. w następ. szpalcie).

A zatym umarło między 25—60 rokiem życia: na 2493 abstynentów—3877 nieabstynentów. Stosusunek obu cyfr śmiertelności jest jak 64,3:100, czyli że śmiertelność abstynentów jest w tym okresie o 35,7 mniejsza od śmiertelności umiarkowanych.

Nasuwa się tutaj jedna uwaga kardynalna. Czym się to dzieje, że nie rzuca się nam w oczy tak walna różnica w śmiertelności? Czyż byłoby możliwe, żebyśmy nie zauważyli tak olbrzymiej ilości zgonów wskutek używania alkoholu? Otóż alkohol osłabia różne narządy wewnętrzne, jak serce, nerki, wątrobę. Póżniej wynikają rozmaite choroby, nie mające na pozór żadnego związku z alkoholem, których jednak właśnie alkohol jest przyczyną twórczą. Że zaś nie odczuwa fatalnych skutków dla organizmu sam osobnik, to tłumaczy się tym, że alkohol jest to przedewszystkim trucizna, działająca na mózg, prowadząca do stopniowego osłabienia, przytępienia wszystkich władz umysłowych. Zmierza w ten sposób alkoholik stopniowo do swojej własnej ruiny, zgoła tego nie podejrzewając.

Wiek	Abstynenci			Nieabstynenci		
	Odsetek śmiertelności rzeczywistej	Umiera	Żyje	Odsetek śmiertelności rzeczywistej	Umiera	Żyje
25—29	0,544	272,0	9728,0	0,935	367,5	9632,5
30—34	0,458	222,7	9505,3	0,886	426,6	9205,9
35—39	0,479	227,6	9277,5	0,909	418,4	8787,5
40—44	0,581	269,5	9008,0	1,042	457,8	8329,7
45—49	0,784	353,0	8655,0	1,402	584,5	7746,0
50—54	1,064	460,4	8194,6	1,754	779,0	6967,2
55—59	1,682	688,5	7509,0	2,425	844,5	6122,7
—	—	2493	—	—	3877	—

Wyniki cyfrowe, osiągnięte w Towarzystwie U. K. T. G. P. I. tak wiele zabrały nam miejsca i czasu, że z żalem spostrzegamy, iż z innemi towarzystwami wypadnie nam załatwić się jak najsumaryczniej. Niezmiernie ważnym dla statystyki jest Towarzystwo ubezpieczeń na życie „Berło“ (Sceptre Life Association). Założone zostało w r. 1864, głównie dla duchowieństwa rozmaitych obrządków w Anglji, z uwagi, że w stanie duchownym przy większej wstrzemięźliwości od jadła i napojów, oczekiwać się godzi większej długowieczności I tutaj założony został odrębny oddział abstynencki. Śmiertelność w towarzystwie „Berło“ przedstawia się jak następuje:

Lata	Oddział ogólny			Oddział abstynencki		
	Ilość zgonów oczekiwana	Ilość zgonów rzeczywista	%	Ilość zgonów oczekiwana	Ilość zgonów rzeczywista	%
1884-88(5 lat)	466	368	79,00	195	110	56,41
1889 93 „	564	466	82,62	312	184	58,97
1894 98 „	628	498	79,30	419	228	54,42
1899-1900(2 l.)	280	203	72,50	192	101	52,60
Ogółem (l. 17)	1938	1535	79,21	1118	623	55,72

Towarzystwo „Berło“ opierało się na tych samych tąblicach śmiertelności, co i poprzednie. Tutaj rzuca się w oczy przedewszystkim nizki odsetek śmiertelności w oddziale ogólnym. Tłumaczy się to niezmierną skrupulatnością w przyjmowaniu asekuracji. Nikt nie bywa ubezpieczony, o którego „ścisłym umiarkowaniu“ towarzystwo nie byłoby dokładnie poinformowane. „W żadnym punkcie nie masz większej zgody między towarzystwami ubezpieczeń w Anglji, jak na punkcie odmawiania asekuracji pijakom“. Kandydat, zgłaszający się do towarzystwa „Berło“ złożyć musi świadectwo lekarskie, że prowadzi obecnie i zawsze prowadził życie ściśle umiarkowane. W poufnym raporcie lekarskim mieści się między innemi pytanie: czy zachodzi jakikolwiek powód do podejrzeń o nieprawidłowy sposób życia zgłaszającego się? Po tak ścisłym ba-

daniu dany osobnik zaliczony zostaje do oddziału ogólnego. Jakkolwiek w tych warunkach w oddziale ogólnym obecność pijaków zdaje się być absolutnie wykluczoną, pomimo to jednak oddział abstynencki wykazuje śmierteluość o 23$^1/_2$% niższą, co znowu zdawałoby się stwierdzać wyraźną szkodliwość tak zw. użycia umiarkowanego. Ponieważ w każdym z dwuch oddziałów rachunki prowadzą się oddzielnie i oddzielnie ustanawia się premjum, przeto każdy, który jest zapisany do oddziału abstynenckiego, składa co 5 lat deklaracją, że w ciągu tego czasu był abstynentem. Pojęcie abstynencji stosowane bywa bardzo ściśle. Tak naprzykład na skutek listu lekarza: „ponieważ pacjent mój, który całe życie był abstynentem, na wyraźne moje żądanie, ze względów higienicznych użył alkoholu, przeto z jego upoważnienia zawiadamiam o tym towarzystwo“ dany osobnik'został odrazu przepisany do oddziału ogólnego.

Wobec tak uderzających danych statystycznych, towarzystwa asekuracyjne angielskie zapewniają abstynentom rozmaite przywileje, bądź zniżając dla nich składki asekuracyjne w stosunku 10—15%, bądź dając im większy udział w zyskach aniżeli umiarkowanym. W końcu jedno towarzystwo poszło jeszcze dalej i postanowiło dopuszczać abstynentów do wszystkich tych zysków, jakie przypadają im z obrachunku, mianowicie Towarzystwo Abstynenckie i Ogólne (Abstainers and General Insurance Co.). Obliczenia swoje oparło towarzystwo na danych angielskich kas chorych, jako instytucji od bardzo dawna istniejących a więc rozporządzających bogatym materjalem statystycznym. Zwrócono mianowicie uwagę na stowarzyszenie abstynenckich Rechabitów (założone w r. 1835), i umiarkowanych Foresterów (założone w r. 1834). Okazało się że z 1000 osób w wieku lat 18 następująca ilość ma szanse dożyć do wieku poniżej wskazanego:

Wiek	Foresterzy	Rechabici	Różnica na korzyść Rechabitów
lat 40	828	887	59
„ 45	775	856	81
„ 50	713	815	102
„ 65	640	760	120
„ 60	552	686	134
„ 65	452	589	137

Niemając możności podawać tutaj całego szeregu niezmiernie ciekawych tablic statystycznych, po które odsyłamy czytelnika do powołanego dzieła Heleniusa (str. 72 sq), przytoczymy jedynie, że dla 18-letniego członka abstynenckiego stowarzyszenia Rechabitów spodziewana trwałość życia jest 1) o 5,88 lat dłuższą aniżeli w stowarzyszeniu umiarkowanych Foresterów, 2) o 7,75 lat dłuższą aniżeli w stowarzyszeniu Oddfellow'ów, zaś 3) o 8,72 lat dłuższą aniżeli dla przeciętnego anglika. Opierając się na tych danych, Tow. Ubezpieczeń Abstynenckie i Ogólne ułożyło następującą tablicę ubezpieczeń: (patrz tabl. w następ. szpalcie).

Towarzystwo zaznacza wyraźnie, że prawdopodobnie spodziewana długość życia abstynentów okaże się jeszcze o wiele znaczniejszą. Rzecz w każdym razie godna najwyższej uwagi, że w konserwatywnej Anglji ośmieliło się towarzystwo asekuracyjne zarzucić uświęcone tradycją tablice śmiertelności i przyjąć natomiast za podstawę inne, które się opierają na specjalnych wyliczeniach prawdopodobieństwa długości życia dla abstynentów.

Wiek	Spodziewana długość życia abstynentów	Spodziewana długość życia według tablic dotychczasowych	Różnica na korzyść abstynentów
20	lat 45,2	lat 42,1	lat 3,1
25	41,3	38,4	2,9
30	37,4	34,6	2,8
35	33,6	31,0	2,6
40	29,8	27,4	2,4
45	26,0	23,8	2,2
50	22,3	20,3	2,0
55	18,8	17,0	1,8
60	15,4	13,8	1,6

Ponieważ towarzystwo jest jeszcze młode, nie może się więc dotąd opierać na poważnym materjale statystycznym, w każdym jednak razie dane z lat 17 (1884—1900) wykazują, że śmiertelność w oddziale abstynenckim stanowiła 50% śmiertelności, przewidywanej według tablic dotychczasowych.

Podobnie zadawalniające wyniki osięgały towarzystwa asekuracyjne i w innych krajach. W Australskim Towarzystwie Abstynenckim i Ogólnym śmiertelność wynosiła: w oddziale ogólnym 89,7%, w oddziale abstynenckim 59,2% śmiertelności przewidywanej.

Towarzystwo Ubezpieczeń Kanadyjskie (Royal Templars of Temperance in Canada), które asekuruje wyłącznie abstynentów, stwierdza, że interesy jego są zupełnie zabezpieczone, gdy przyjmuje za podstawę obliczeń tablice, stanowiące 60% danych z tablic dotychczasowych.

W Stanach Zjednoczonych dopiero niedawno utworzone zostały w towarzystwach ubezpieczeń specjalne oddziały dla abstynentów. Według obliczeń dokonanych w The Mutual Life Insurance Company of New York McClintock rzeczywista śmiertelność wynosiła: dla abstynentów 78%, nieabstynentów 96% śmiertelności przewidywanej.

W Niemczech towarzystwo „Atlas“ w Ludwigshafen nad Renem zapewnia niejakie przywileje członkom stowarzyszenia lekarzy abstynentów niemieckich, między innemi ustępuje im 5% ze składek asekuracyjnych.

W Ogólnym Towarzystwie Ubezpieczeń Holenderskim składki asekuracyjne obniżane są dla abstynentów do 12%.

W Szwajcarji Schweizerische Lebensversicherungs- und Renteanstalt (Zurych) zapewnia członkom towarzystw abstynenckich 4—7% ustępstwa ze składek asekuracyjnych.

Dane ze stosunków ubezbieczeniowych w różnych państwach, tutaj dla braku miejsca nader sumarycznie przedstawione (bliższe szczegóły znajdzie czytelnik u Heleniusa oraz w ciekawej książce zbiorowej, wydanej przez 34 towarzystwa asekuracyjne w Stanach Zjednoczonych) [1], a jednak, jak widzimy, nader już obfite i w ogólnych swych wynikach uderzająco jasne i zgodne, spotkały się pomimo wszystko z surową krytyką ze strony wysoko ce-

[1] Experience of Thirty-Four Companies upon Ninety-Eight Special Classes of Risks. New-York 1903.

nionego w Niemczech w dziedzinie asekuracyi uczonego — dra praw Emminghausą [1]).

Nie podobna przedewszystkim, powiada Emminghaus, zanadto przebierać wśród osób, zgłaszających się o asekuracją, i nie możemy nie wchodzić w umowę asekuracyjną z tym, kto pije, bo nie istnielibyśmy w takim razie wcale jako towarzystwo ubezpieczeń. Nie możemy nawet twierdzić, że dajemy pierwszeństwo umiarkowanym przed pijącemi nieumiarkowanie, bo widzimy naszych ubezpieczonych tylko w chwili zawarcia umowy, nic zaś nie wiemy, czy w kilka lat później nie zaczęli pić na dobre, wiadomo bowiem, że t. zw. picie umiarkowane łacno prowadzi do nadużyć. Staramy się jedynie eliminować tych, o których się dowiadujemy, że dotychczas „tęgo pili", chociaż i o tym, wobec pobłażliwej opinji lekarzy, nie zawsze powziąć można ścisłą wiadomość. W dodatku zamieszczany zazwyczaj w polisach niemieckich warunek, że pijacki tryb życia ubezpieczonego, czyni ubezpieczenie nieważnym, udaremniają w praktyce sądy niemieckie przez swoje nader pobłażliwe względem pijaństwa stanowisko. Wobec tego, konkluduje dr. Emminghaus, nie jesteśmy w możności ułożyć tablic śmiertelności dla abstynentów i żadnych wogóle ze stosunków asekuracyjnych nie możemy wyprowadzić wniosków, któreby się przyczyniły do wyświetlenia owego pierwszorzędnej doniosłości problematu społecznego, jąkim jest nowożytny ruch przeciwalkoholiczny.

Tyle dr. Emminghaus. Nie będziemy polemizowali z uczonym specjalistą, zauważymy jeno, że wszystko to stosuje się do Niemiec, owego klasycznego kraju piwa, gdzie alkohol nie napróżno zwie się diabolus germanicus. Jeżeli wszakże w danym kraju pijaństwo nie rozciąga się na wszystkie warstwy narodu, w takim razie towarzystwo asekuracyne znaleść może i klijentów abstynentów, którzy zgodzą się wobec towarzystwa ponawiać co lat kilka przyrzeczenie wstrzemięźliwości, i liczne grono umiarkowanych, których silna wola powstrzyma od stoczenia się w otchłań pijaństwa, i uczciwych lekarzy, którzy wydawać będą rzetelne świadectwa, a wówczas stworzy się i materjał, na podstawie którego towarzystwa obliczać będą mogły różnice i wprowadzać słuszne ulgi dla abstynentów. Jeżeli przejdziemy do naszych stosunków, trudno nie zauważyć, że wszystko tutaj zależy od nas samych, od naszej silnej woli i miłości kraju. W przeciwstawieniu do innych pól działalności społecznej, gdzie krępują nas zawsze „warunki niezależne", tutaj wszystko od nas samych zawisło, i od tego nieocenionego skarbu, jaki dostępny jest zarówno dla możnych, jak i dla maluczkich świata tego: od dobrej woli. Skoro w naszej Polsce, tak srodze dopustem losów nękanej, stosunki pomimo wszystko ułożą się pomyślniej, skoro lata zniechęcenia, jakie nadchodzą obecnie, będą jednocześnie latami skupienia się wewnętrznego, skoro po rewolucyjnym okresie orgji alkoholicznych, nastąpi opamiętanie, w takim razie, zmudną pracę nad odrodzeniem wewnętrznem rozpocząć musimy od wytrzeźwienia. Wówczas zaś znajdzie się niewątpliwie materjał w ludziach dla towarzystw ubezpieczeń z oddziałami abstynenckiemi.

[1]) Der Alkoholismus, 1900, 1, str. 38 sq.

W każdym razie materjał, jakiego nam dostarczają towarzystwa asekuracyjne angielskie, jest po prostu imponujący. Nie żądajmy, co prawda, od materjału tego więcej niż dać może. Jeżelibyśmy, dajmy na to, z tablic śmiertelności rechabitów, wyprowadzając wniosek, że przeciętne używanie trunków skraca życie o rok, obliczyli, że każdy dorosły mężczyzna w Królestwie Polskiem pije rocznie 30 litrów wódki (co odpowiadałoby 2 kieliszkom wódki dziennie), i że 20 letni mężczyzna mając średnią szansę przeżyć jeszcze lat $44^1/_2$, wypiłby w ciągu tego czasu 1335 litrów wódki w postaci jakiegokolwiek napoju alkoholicznego, a zatym każdy litr wódki skracałby mu życie o 6 godzin, czyli każdy kieliszek o kwadrans — tego rodzaju obliczenie wyglądałoby po prostu na „facecję sowizdrzalską".

Jeżeli jednak czytamy w sprawozdaniu Victoria Mutual Assurance Society z r. 1900, że zyski w oddziale abstynenckim były za pięciolecie dwa razy większe niż w oddziale ogólnym, to chwila zastanowienia się przekonywa nas łacno, że „mamy tu do czynienia z jednym z najbardziej uderzających faktów, jakie zawrzeć można w czterech wierszach". W istocie, mamy tu do czynienia nie z wywodami teoretyków ideologów, ale trzeźwych, po angielsku trzeźwych finansistów, którzy według tych swoich wywodów normują składki, obliczają udział w zyskach, nadto cyfry, na których opieramy się tutaj, nie są wcale zestawione dorywczo, ale wyprowadzone z tablic kilkudziesięciu olbrzymich a doskonale pod względem finansowym prosperujących towarzystw ubezpieczeń, istniejących częstokroć od kilku pokoleń; w końcu różnice w obrachunku długości życia pochodzą z zestawienia danych nie między abstynentami a pijakami, lecz między abstynentami a umiarkowanemi. Wszystko to pozwala, przy zachowaniu nawet największych ostrożności w sądzie, wyprowadzić niesłychanej zaiste doniosłości wniosek, że nieużywanie alkoholu przedłuża życie ludzkie o lat kilka.

Jakób Glass.

Obłęd alkoholowy.

Historja choroby przez samego obłąkańca opisana.

(Przekład z niemieckiego).

WSTĘP.

Nakoniec minęły już dni strasznej trwogi, kiedy-to cierpiąc na manję prześladowczą widziałem się otoczonym ze wszech stron przez wrogów, którzy dręczyli mnie i zabić pragnęli; — minęły już dręczące noce, w których nie mogąc spać nasłuchiwałem z natężeniem chwytając jakieś szepty, co całkiem wyraźnie uszu mych dochodziły, kiedy-to w przerażającej trwodze widziałem zupełnie wyraźnie grożące mi postacie z rewolwerami wycelowanemi prosto w moją głowę. Był to tylko obłęd, halucynacje, fantastyczne twory chorej wyobraźni, wywołane w moim własnym mózgu przez nadmiar używanego alkoholu. Jakże to dziwne, że w szarej tkance, w której pod czerepem znajduje się nasza centralna stacja nerwowa, mogą powstawać takie wrażenia zmysłowe, które uważamy za wrażenia pochodzące z zewnątrz, że nieistniejące postacie

wyraźnie oczami swojemi widzimy, że czujemy uderzające nasz słuch wyraźne jakkolwiek przez nikogo nie wymówione słowa! Te złudzenia zmysłowe tak bardzo odpowiadały rzeczywistości, że w okresie wyzdrowienia, kiedy posiadałem już całkowitą świadomość, iż wszystko to odbywało się jedynie w moim mózgu jako skutek obłędu, jednakże ponownie stawałem się ofiarą myśli opętańczych, a kiedy zaczęły się odzywać w czasie nocy jakieś tajemnicze szepty, kiedy znowu całkiem wyraźnie słyszałem dochodzące do mnie z zewnątrz głosy i wołania, to ponownie w zwątpienie wpadając pytałem sam siebie: „Czyż to możliwe, żeby te tak wyraźnie słyszane słowa rozbrzmiewały jedynie w moim mózgu — wszak jestem obecnie zupełnie zdrów i całkiem rozsądny, wiem, że to są tylko złudzenia — a jednakże mimo to głosy zgoła odzywać się nie ustają!“

Nakoniec przecież ustąpiły i te ostatnie ślady choroby, z całą jasnością umysłu piszę obecnie te słowa i śmiałbym się ze wszystkich warjackich bredni, gdyby nie były one tak strasznie naturalne i tak okrutne, tak bardzo przerażające. Ale przebieg swojej choroby przedstawiam tutaj całkiem wiernie i zgodnie z prawdą, nietylko w tym celu, aby dać obraz tego, jak się czuje człowiek, który wedle popularnego wyrażenia ma „bzika“, lecz także w celu wykazania wszystkim przyjaciołom alkoholu, jakie strasznie pustoszące skutki w mózgu ludzkim może alkohol z czasem wywołać. Następujące opisanie stanów przez samego siebie przeżytych ma jedynie na celu przedstawić wiernie z punktu widzenia profana stan mojej duszy, moje myśli, pomyślane i głośno wypowiedziane słowa, krótko mówiąc wszystkie zewnętrzne i wewnętrzne procesy i doznane wrażenia. Oby ta historja choroby uchroniła innych od przejścia przez coś podobnego.

ROZDZIAŁ I.

Pod klątwą alkoholu. — Początek manji prześladowczej.

Ot i znowu mnie „porwało!“ Przez dwa lata miałem spokój, a teraz ponownie zjawił się niepohamowany pociąg do zupełnej swobody, do uwolnienia się od wszelkich więzów, a po staniu się wolnym człowiekiem w znaczeniu jakiegoś głosu wewnętrznego, pociąg do picia — picia i picia! A ja głupiec uczyniłem to. Nie zwracając uwagi na obowiązki, szedłem od restauracji do kawiarni, — od knajpy do knajpy. Nie jeść nic, tylko pić i pić! Piwo, konjak — konjak i piwo! Starannie unikałem zwyczajnych lokali, gdzieby mnie mogli byli spotkać znajomi. Udałem się na przedmieścia, w okolice miasta, ale i tam zmieniałem ustawicznie lokale. A piłem i piłem. Nocy nie spędzałem w domu! W kawiarniach, w poczekalniach dworców kolejowych, stojących całą noc otworem, wysiadywałem i piłem! Rano załatwiałem pośpiesznie toaletę w jakiejś kawiarni, poczym żyłem dalej jak dnia poprzedniego — ciągle pijąc — a mimo to nie byłem pijany! Ale głowa paliła mnie jak ogniem i już zdawało mi się, jak gdyby wszyscy ludzie jakoś dziwnie mi się przyglądali, a nogi były jakoś takie niepewne przy chodzeniu, ręce mi drżały, ale pijany nie jestem, o nie! Tak minęły trzy dni. Czwartego wyjeżdżam na przedmieście B., stojąc na platformie kolejki elektrycznej. Im mniej jem, tym więcej palę. Obok mnie dwuch panów z bacznie patrzącemi oczami. Zupełnie jakby urzędnicy kryminalni. Tylko dlaczego spoglądają na mnie ciągle z ukosa?

A teraz napewno rozmawiają nawet o mnie i pomimo szeptu słyszę wyraźnie słowa jednego z nich: „Dzisiaj już my go dostaniemy w swoje ręce!“ Na co drugi odpowiada: „Już kilka nocy nie był w domu, dzisiaj przecie musi nakoniec położyć się spać, więc w jego własnym mieszkaniu przyjdzie nam go najłatwiej zaaresztować!“ I znowu pada na mnie ich surowe, wrogie spojrzenie.

Ogarnął mnie straszny niepokój. Wszakże nic złego nie popełniłem? A może? Któż może dzisiaj wiedzieć, czy czego nie zawinił, — prawo jest przecie pełne rozmaitych łapek! A każdy człowiek posiada wszakże tylu wrogów, tylu zazdrosnych; a nie brak denuncjantów — boć nie ściganoby mnie, gdybym nie zasługiwał na karę! Nie wiem na przykład zgoła, co wczoraj robiłem. Któż może wiedzieć, co ja tam spłatałem! Nie wiedziałbym nawet, gdybym popełnił morderstwo. Ale mniejsza z tym. Tak łatwo nie dostaną mnie w swoje ręce! Na skrzyżowaniu się z inną linją wyskoczę wtedy, kiedy nasz wóz po zatrzymaniu się znów będzie w drogę ruszać, i wskoczę na nadchodzący właśnie wagon innej linji. Nikt mnie nie ściga. Rzucam niedopałek cygara i wsiadam do wagonu. Ale tutaj siedzi znowu dwuch mężczyzn, wyglądających na „tajnych“. Oczywiście — mówią przecież tylko o mnie. „Zdaje mu się, że nam uszedł“, odzywa się jeden, drugi zaś śmieje się i dodaje: „Wszystkie linje są obsadzone przez urzędników kryminalnych, przebranych po cywilnemu!“

A więc istotnie jestem ścigany! Ale najwidoczniej nie zwracam na siebie uwagi, inaczej bowiem byliby mnie niezawodnie natychmiast aresztowali. Wobec tego powinienem udawać się nieustannie w takie tylko miejsca, gdzie będzie im zależało na tym, aby nie robić zamieszania. Wskutek tego jadę aż do L. i udaję się tamże przez nikogo nie ścigany do ogródka, zamawiając sobie coś do jedzenia. Tutaj zdawało mi się, że ostatecznie dadzą mi całkowity spokój. Zjadłem nieco, wypiłem trzy szklanki piwa i dwa konjaki. Ponieważ jest gorąco, przeto zasypiam na chwilę. Budzi mnie jakieś wstrząśnienie, więc przerażony zrywam się. „Nie chrapać“, odzywa się stojący przedemną gospodarz ogródka. A tam naprzeciwko siedzi znowu jeden „tajny“. Jak się on ironicznie uśmiecha! Teraz gospodarz podchodzi do niego, i zaczynają razem szeptać. „Dzisiaj dostaniemy go w swoje ręce już całkiem napewno, odzywa się „tajny“, bo dzisiaj pójdzie niechybnie do domu“.

Teraz znowu ja się uśmiecham ironicznie. „Głuptas, myślę sobie, tak łatwo nie uda się wam pochwycić mnie. Jestem w możności jeszcze o wiele dłużej przeknajpować bezsenne noce“. Ale nie chciałem dłużej z tym człowiekiem siedzieć w jednym ogródku. Płacę tedy i jadę do miasta, przejeżdżając przez nie aż do drugiego końca linji. Z początku najwyraźniej nikt nie ściga mnie. Ale teraz oto wsiadają dwaj panowie, którzy uważnie na mnie patrzą i mówią ze sobą o mnie. Mój słuch jest dziwnie zaostrzony. Chociaż bowiem drzwi wagonu są zamknięte, rozumiem całkiem wyraźnie wszystko, co oni mówią szeptem. „Dzisiaj skończymy“, powiada jeden drugi zaś pyta: „Czy ma pan przy sobie bransoletki?“ Przez bran-

soletki rozumie zapewne żelazne kajdanki, pomyślałem sobie.

Dlaczego chcą mnie krępować? Czyż dopuściłem się takiego ciężkiego przewinienia? Ale ci mnie jeszcze w swoje łapy nie dostaną! Udaję się na tylne miejsce stojące i zapalam cygaro, czyniąc to całkiem obojętnie, a o kilka stacji przed punktem końcowym linji wyskakuję. Nie zauważyli tego wcale ci moi prześladowcy, z czego mocno się ciesząc, udaję się do pobliskiej restauracji. I tutaj piję!

Ale długo nie pozostaję bez „świty“. Ten oto, co tam wchodzi z ostrą czarną bródką, musi być napewno urzędnikiem kryminalnym. Oczywiście — boć jak się we mnie wpatruje! Teraz rozpytuje się kelnera, czy od dawna tutaj jestem, a kelner jest obowiązany powiadomić go o tym. Zamawiam sobie jeszcze jedno piwo i płacę. „Tajny“ wychodzi; szybko pochłaniam piwo i wybiegam z piwiarni, potym za najbliższym rogiem przebiegam przez poprzeczną ulicę, potym znowu skręcam na rogu, i tam znowu wpadam do knajpy! Ha, teraz umknąłem mu napewno! Tutaj już mnie nie znajdzie! Mimo to pierś moją przeszywa uczucie trwogi, wskutek czego piję dalej, aby się otumanić. Ale oto znowu zjawia się jeden z moich prześladowców. Siada w rogu przy stole, przy którym znajduje się już dwuch panów, i zaczynają mówić o mnie.

Tak dalej nie idzie, objaśnia świeżo przybyły, boć nie można przecie cały dzień tylko rozjeżdżać za mną, trzeba to już raz zakończyć, i niezwłocznie aresztować. Ale dwaj inni odradzają od tego, bo tak się nie da, trzeba jeszcze trochę poczekać. Pomimo, że mówią bardzo cicho, każde słowo dochodzi aż do mego miejsca na drugim końcu lokalu! Mój słuch uległ zaostrzeniu w niezwykły sposób. Ale nie mam żadnej ochoty przysłuchiwać się temu dalej. Płacę tedy, dochodzę do kolejki ulicznej i udaję się nią do miasta. Ledwie atoli usiadłem a już usłyszałem dwuch ludzi siedzących w przeciwległym kącie i mówiących o mnie. Dzisiaj musi się sprawa stanowczo skończyć, a jeżeli jeszcze dłużej będę ich tak wodził i po knajpach się włóczył, to uczynią na mnie poprostu zasadzkę w nocy, i naprzód mniej porządnie „przetrzepią“, potym skrępują, nakoniec zawiozą do więzienia. Potym zaczęli obaj na mnie wymyślać i łajać mnie, że jestem nicponiem, oszustem, gałganem, i nadszedł już ostateczny czas na to, aby wszystkiemu koniec położyć, a że żadna kara nie jest dla mnie za ciężka, więc powinienem wprost zostać skazany na dożywotnie więzienie.

„Więzienie?“ dorzuca drugi „ptaszek dostanie się do domu poprawczego. Tam będzie tak szykanowany, że mu się to niebawem uprzykrzy i popełni samobójstwo“. Przy takich rozmowach dotarliśmy do miasta. Ja tymczasem wyszedłem na tylne miejsce stojące a przy mijaniu placu P. zeskoczyłem, udałem się do znajdującej się tam restauracji, wypiłem jedno piwo stojąco i wyszedłem drugim wejściem z lokalu. Potym udałem się tramwajem do dworca kolejowego w N. ale w wagonie znajdowali się prześladujący mnie i ścigający urzędnicy kryminalni. I dworzec był obsadzony, ponieważ w wielkiej poczekalni znajdował sią „tajny“ obok policjanta w uniformie, a obaj pilnie mnie śledzili. Kiedy jednakże nadszedł pociąg zdołałem się ukryć w tłumie ludzi i nieścigany już udałem się do restauracji II klasy, gdzie mogłem bez przeszkody wypić kilka szklanek piwa.

Niebawem wszakże uparci prześladowcy odnaleźli znowu moje ślady. Dwaj mężczźni, którzy najoczywiściej czekali na mnie, zajęli miejsce niedaleko mówiąc już całkiem wyraźnie o zaaresztowaniu mnie. Jeden z nich zwrócił przy tej sposobności uwagę na gruby kij, który miał przy sobie, i powiedział, że będę miał sposobność zakosztowania go. Nie podobało mi się tedy na tym dworcu kolejowym, wyszedłem więc i pojechałem na dworzec kolejowy B. wskakując i zeskakując kilkakrotnie a więc zmieniając wozy tramwajowe dla zmylenia pościgu moich prześladowców.

Ale ostrożność moja była bezowocna. Ponieważ również dobrze w wagonie siedziało dwuch tajnych, jak i na peronie znajdowało się ich aż trzech. Wszyscy dawali sobie znaki i posłyszałem, jak jeden z nich, widocznie przełożony dwuch innych, mówił: „teraz już nie zdoła nam ujść, wszędzie znajdują się urzędnicy“. Ale mimo to uszedłem im przez kilkakrotne zmienianie wagonów i linji tramwajowych dojeżdżając w ten sposób do dworca W., gdzie jednakże nie pozostałem; udałem się raczej do poblizkiej kawiarni, w której częstokroć noc spędzałem. Ale i tutaj stało mi się wkrótce jakoś niemiło. Jeden tajny za drugim wchodzili do lokalu, porozumiewali się mruganiem i siadali sobie niby jako goście. Jeden z nich, który widocznie był dość wysokim urzędnikiem, starał się nakłonić płatniczego, aby mi wsypano do piwa środek nasenny, który miał przy sobie, w ten sposób bowiem możnaby mnie w stanie uśpienia z lokalu spokojnie wynieść. Ale płatniczy nie chciał się na to zgodzić.

Tutaj-to siedziałem aż do 10 godziny wieczorem. Potym poszedłem znowu na dworzec; a ponieważ wiedziałem, że mnie ustawicznie jeszcze ściga kilka osób, a jednakże musiałem przecie koniecznie spać tej nocy —oczywiście tylko nie w domu, dokąd nie miałem odwagi iść — przeto podszedłem do policjanta i opowiedziałem mu, że jestem prześladowany i że chcą mnie zgładzić. Zauważyl, że widocznie wypiłem za wiele, jakkolwiek nie jestem wcale pijany, że sobie wszystko to tylko wmawiam, i że takie rzeczy nie są mu zgoła obce. Radził mi więc położyć się zaraz spać. Odparłem mu, że nie mam ochoty udawać się do domu, ale i do hotelu L., dokąd chętnie bym poszedł, nie mam odwagi iść sam, ponieważ mogą mnie po drodze na ciemnym rogu życia pozbawić. Policjant poradził mi, abym się kazał posłańcowi doprowadzić do hotelu, co też uczyniłem.

ROZDZIAŁ II.

Jasnowidząca.

Ale i w hotelu nie doznałem upragnionego spokoju, jakkolwiek znalazłem znajomych. Całe mnóstwo ludzi bawiących w charakterze gości było napewno urzędnikami kryminalnemi, którzy mnie ścigali. Ba! słyszałem nawet, jak niektórzy z nich starali się nakłonić gospodarza, aby mnie pozwolił tamże aresztować albo przynajmniej wsypać proszku usypiającego do piwa. Z uczuciem trwogi udałem się nakoniec do swego pokoju znajdującego się na drugim piętrze pomiędzy dwoma innemi pokojami. Wprawdzie jedne drzwi były zastawione sofą, dru-

gie zaś łóżkiem, mimo to jednakże obawiałem się, słyszałem bowiem głosy mówiące, że mają zamiar dla skończenia już raz tej całej sprawy wprost wyrzucić mnie przez okno. Zamknąłem więc i zastawiłem starannie również i te drzwi, które wychodziły na korytarz, zdjąłem zaledwie kapelusz i palto, i usiadłem w ubraniu na łóżku. Światła elektrycznego nie gasiłem, zaopatrzyłem się obficie w cygara, zabrałem ze sobą także dzienniki, i w ten sposób miałem nadzieję, że uda mi się spędzić noc znośnie bez zasypiania i bez picia.

Nagle usłyszałem w sąsiednim pokoju szmery i głosy. Z natężeniem nasłuchiwałem i poznałem nawet w szepcie głos jednego kolegi, z którym na krótko przedtym poróżniłem się, jakoteż głos jego żony i jeszcze jednego przyjaciela. Z cicho prowadzonych rozmów dowiedziałem się, że ten kolega był właśnie duszą całego przeciwko mnie skierowanego prześladowania. On to przez zemstę za to, że go wystrychnąłem na dudka, chciał mnie zgubić. Zamierzał wpakować mnie do domu poprawczego.

Nagle zwrócono się do mnie wprost — mianowicie przemówiła żona. Aby nie słyszeć tych głosów wcale, albo przynajmniej słyszeć je mniej, chciałem czytać, wskutek czego wyciągnąłem gazetę z kieszeni. Ale głos kobiecy mówił całkiem wyraźnym szeptem do mnie dalej: „Nie zadawaj sobie zgoła trudu czytania, bo ja mimo to odgaduje twoje najskrytsze myśli". Zacząłem jednak czytać, ale głos w sąsiednim pokoju powtarzał każde słowo, każde przeczytane przemnie zdanie, cicho lecz wyraźnie. Nadto głos ten odpowiadał mi na wszystkie myśli, jakie mi obok czytania do głowy przychodziły, albo które, jak mi się zdawało, myśleć byłem zniewolony.

Jakże to jest możliwe, szeptałem sobie, że ta kobieta wszystkie moje myśli zgaduje, a nawet rozumie, co czytam?

„Nie możesz sobie tego wytłumaczyć, ty durny nieponiu?" szeptał głos, „jestem jasnowidząca. Wiem wszystko, co czynisz i co uczyniłeś, wiem, że zamordowałeś dziecko".

„Nie, to nie prawda", pomyślałem sobie.

„A jednakże to prawda. Tylko przyznaj się. Popchnąłeś je na placu P. pod wóz tramwajowy tak, że zostało na śmierć przejechane. Czyż nie byłeś na placu P.?"

Zapewne, ale mimo to — zacząłem odpowiadać w duchu, ale nie zaszedłem daleko, ponieważ zdawało się, że głos posiada władzę nawet nad memi myślami. „Żadnego ale", przerwała mi, „byłeś na placu P. i popchnąłeś dziecko pod wagon, tylko przyznaj się do tego spokojnie, boć to i tak nie jedyne twoje przewinienie. W miejscu O. uprawiałeś pijaństwo i zgwałciłeś 16-letnią dziewczynę". „Ależ ja nigdy nie byłem w O.", odpierałem zarzut w duchu. „Byłeś tam, tylko byłeś całkiem pijany, dlatego też nie wiesz już nic o tym, a jednakże z miejsca G. pojechałeś tam, zatrzymując się w hotelu B., i tutaj to w sąsiednim pokoju uwiodłeś córkę gospodarza, poczym umknąłeś z całą kompanijką. Czyż z G. nie wyjechałeś pijany, a widzisz, że to wszystko prawda. Nadto dopuściłeś się jeszcze obrazy Majestatu i bluźnierstwa, nawet w tej chwili pomyślałeś sobie znowu" — i przytym powiedział głos kilka strasznych tego rodzaju obelg. Broniłem się w duchu gwałtownie przeciwko posądzeniu, jakobym coś podobnego pomyślał, i wtedy nagle poznałem, że kobieta, która ze mną rozmawiała, była nie tylko jasnowidzącą, ale także hypnozyterką, która podsuwała mi myśli, jakich zgoła sam nie tworzyłem.

„Toś mi ty podsunęła", krzyknąłem zcicha oburzony i nie panując nad sobą, ale w drugim pokoju odezwał się przytłumiony szyderczy śmiech. „Teraz przecie się domyślił ten durny nicpoń", powiedział inny głos, mianowicie głos męża owej kobiety, „to jednakże nic nie szkodzi, dowiedzieliśmy się się już dosyć na to, aby go wpakować do domu poprawczego".

Daremnie zwalczałem w duchu myśli, podsuwane mi od tej chwili przez przeciąg całej nocy, daremnie próbowałem czytać, albo paląc i chodząc po pokoju myśleć o rzeczach obojętnych, bo nieustannie występowały w moim mózgu jakby uboczne myśli jakieś osobliwe idee, które uważałem za podsunięte. Nawet wtedy, kiedy zacząłem liczyć po angielsku, przebiegały podobne myśli przez moją głowę, obok cyfr brzmiało: „zamordowałem, pozbawiłem życia dziecko", a tak potężne były te mimowolne myśli, o tyle silniejsze od moich własnych, że nakoniec uległem temu wpływowi, temu „hipnotycznemu przymusowi", o którym byłem obecnie przekonany, uczyniłem całkowite wyznanie przyznając się do wszystkich możliwych występków, „podsuwanych" mi z drugiej strony. Przytym słyszałem szelest papieru a z cichych rozmów obydwuch mężczyzn wywnioskowałem, że wszystko, co „myślałem", zostało spisane. Kilka krótkich chwil wypoczynku mogłem sobie w ten tylko sposób zapewnić, że przez pewien przeciąg czasu mówiłem cicho: „Ja n i e c h c ę nic myśleć, ja n i e c h c ę zgoła nic myśleć". Ale i to nie na długo pomagało, bo i wtedy zjawiały się głosy przytłumiając moje myśli.

Tak więc przeszła zwolna noc pełna udręczeń. Kiedy zaczęło się rozwidniać kobieta razem z mężem opuściła sąsiedni pokój, drugi mężczyzna pozostał jednakże, ponieważ wszystko troje umówili się poprzednio, że ma mnie zrzucić ze schodów w chwili, w której będę schodzić na dół. Ale głos kobiecy nie dał mi nawet obecnie spokoju, lecz wykrzykiwał co chwila jakieś groźby i łajanki, objaśniając mnie przytym, że może zawsze znajdować się w mojej obecności, chociażby była znaczną przestrzenią odemnie oddalona, że może zawsze wiedzieć, co ja robię i myślę, ilekroćrazy wejdzie ze mną w połączenie.

Kiedy było już koło siódmej godziny rano, ubrałem się i zebrałem całą odwagę, aby zejść. Z jednym mężczyzną mogłem już dać sobie radę, a w razie jakiejś napaści moje wołanie o pomoc musiałoby przecie sprowadzić ratunek. Niepewnemi nogami zacząłem schodzić w dół, wypiłem w restauracji kawę, zapłaciłem i przeczytałem gazetę. Obecnie głosy zostawiły mnie w spokoju. Dopiero około godziny ósmej głos odezwał się do mnie znowu: „twój brat z H. przyjechał, i chce cię sprzątnąć, abyś się nie dostał do domu poprawczego i nie przyniósł mu wstydu". To wydawało mi się całkiem prawdopodobne, wciągnąłem więc palto i włożywszy kapelusz wybiegłem na ulicę dla odszukania mego brata. Naprzód uzupełniłem w najbliższym sklepiku zapas cygar, ponieważ w nocy wypaliłem

wszystko i zostało mi tylko jedno jedyne cygaro, a kiedy wyszedłem ze sklepu spostrzegłem obydwuch swoich braci idących o kilka kroków przedemną. Wyraźnie poznałem jednego po jego letniej zarzutce, drugiego zaś z miejsca L. po haweloku. I oni mnie ujrzeli, ponieważ młodszy powiedział do starszego: „Tam oto idzie Ernest. Idźmy tylko do jego mieszkania, a on już się tam zjawi!“ Szli tak prędko, że niepodobieństwem dla mnie było dopędzić ich. Wsiadłem tedy do tramwaju, aby ich dognać, ale nagle zniknęli. Gdym się zbliżał do mego mieszkania usłyszałem o cztery domy naprzód jakieś głośne wołania. Wyraźnie rozpoznałem głos mego młodszego brata, który mi groził śmiercią, jeżeli przez samobójstwo nie uniknę grożącej mi kary i hańby. W mieszkaniu moim znajdował się również mój przyjaciel K., który wołał do mnie, abym nie wchodził do mieszkania, ponieważ bracia są na mnie wściekli i chcą mnie zabić. Postanowiłem tedy nie iść do domu tylko udałem się do kolejki miejskiej i pojechałem do L. Po drodze powsiadało znowu mnóstwo panów, których uważałem za swoich prześladowców. Wtedy przyszło mi na myśl, że wszystkie te idee prześladowcze są bodaj czysto chorobliwe. (Przez całą noc nie jadłem, rano zaś wypiłem tylko kawę, a blizko domu w knajpie pozwoliłem sobie na jeden konjak). Wszak znajdowałem się już przed dwoma laty w podobnym, jakkolwiek jeszcze nie w tak złym stanie, a otaczający mnie młodzi lekarze nazwali to poprostu Delirium tremens. Być może, iż mam je obecnie znowu! Ponieważ przejeżdżałem koło swego lekarza domowego, przeto wysiadłem. Ale razem ze mną wysiadło z elektrycznej kolejki jeszcze dwuch panów, którzy się potym rozeszli, a ja byłem przekonany, że mnie śledzą. Mimo to jednakże udałem się do swego lekarza, gdzie musiałem długo czekać, ale nakoniec zjawił się i po zbadaniu wystawił mi świadectwo, że cierpię na alkoholizm, wskutek czego radził mi wstąpienie do zakładu. To dało mi nieco spokoju, ponieważ wierzyłem, że opatrzony w takie świadectwo nie mogę być przecie zaaresztowany.

Istotnie z rozmów tajnych policjantów, których w powrocie do miasta znowu w kolejce elektrycznej widziałem, mogłem wywnioskować, że wściekali się z tego figła, jakiego im wypłatałem. Wobec tego postanowili na nic nie zwracać uwagi i utłuc mnie po prostu gdziekolwiek zdarzy się po temu sposobność. Mówili, że ujść im nie zdołam, ponieważ cała policja miejska otrzymała polecenie ścigania mnie. Nie tylko w każdym wagonie kolejki elektrycznej siedzą tajni, lecz za wagonami tramwajowemi jeżdżą tacy sami w dorożkach i na kolach. Istotnie jechał jakiś kolarz za naszym wagonem, a kiedy zmieniłem wóz, tajny policjant wsiadł szybko do dorożki i puścił się za mną.

Miałem odwagę pokazywać się tego dnia tylko na najlepszych i najbardziej ożywionych ulicach, tylko w pierwszorzędnych restauracjach, gdzie jak mniemałem nikt nie zechce wywoływać zbiegowiska bądź aresztowaniem mnie, bądź prostą napaścią na moją osobę.

ROZDZIAŁ III.

Ucieczka. — Hypnoskop. — Śmiertelny skok.

Tymczasem widziałem zbliżającą się coraz bardziej chwilę, kiedy wyczerpią się moje pieniądze, i cóż będzie wtedy? Posadę porzuciłem, na oczy swoich przyjaciół nie śmiałem się pokazać, w dwuch miejscach, gdzie należało mi się nieco gotówki, nie chciałem się również zjawiać. Zresztą chciałem już raz uwolnić się od prześladowania, wskutek czego też postanowiłem udać się do mego drugiego brata do L., który napewno był już w domu, skoro mnie tutaj nie znalazł. Pojechałem tedy na dworzec ciągle ścigany przez „tajnych“. Po nabyciu biletu pozostało mi zaledwie trzy marki gotówką. Ponieważ miałem jeszcze dobrą godzinę do odjazdu pociągu, wypiłem w poczekalni II klasy trzy szklanki piwa, przyczym zauważyłem, że znajdowali się tam liczni tajni policjanci. Przysłuchiwałem się również rozmowie dwuch z nich, którzy mieli zamiar towarzyszyć mi aż do L. Na dziesięć minut przed odjazdem wsiadłem do przedziału dla palących, otrzymałem tu jednakże wkrótce bardzo niemiłe towarzystwo. O ile z rozmów mogłem wnioskować wszyscy pasażerowie zostali nakłonieni przez wyżej wzmiankowanego kolegę do tego, aby mnie aż do L. ścigać, tam napaść i zgładzić. W ten sposób miałem tedy wysoce nieprzyjemną podróż. Na krótko przed dojechaniem do L. zaczęli spółjadący wykrzykiwać, grozić mi i łajać. Kiedy jakiś młodzieniec zawołał: „Taki niecpoń“, przysiadłem się do niego i zastrzegłem się przeciwko czemuś podobnemu na przyszłość. Twierdził, że nie powiedział zgoła ani jednego słowa, ale przestrzegłem i jego i innych jadących przed zaczepianiem mnie, ponieważ zawołam niezwłocznie policji kolejowej. Po przyjechaniu do L. dostałem się przez nikogo nie nagabywany na ulicę i do tramwaju, który mnie dowiózł do mieszkania mego brata. I w tym wozie tramwajowym znajdowała się poważna liczbu tajnych policjantów, z których wielu wyglądało mi na drezdeńczyków. Aby więc uniknąć pościgu przejechałem dalej niżeli potrzeba było, wyskoczyłem na następnej stacji i pobiegłem szybko z powrotem przyłączając się do jakiegoś młodego człowieka, idącego po przecznicy, przy której właśnie mieszkał mój brat. W domu brata zdawało mi się, że słyszę na drugim piętrze za drzwiami głosy kolegi, jego żony i przyjaciela K. i dlatego pobiegłem jak mogłem najszybciej wprost na trzecie piętro, Ponieważ już na dole zadzwoniłem przeto brat mój spotkał mnie na schodach i wywnioskował natychmiast z mojej powierzchowności jakoteż z nieoczekiwanego przybycia, że coś jest nie w porządku. Powiedziałem natychmiast jemu i jego witającej mnie uprzejmie żonie, że jestem ścigany, i że nawet w domu te same głosy już słyszałem. Oboje starali się nadaremnie wyperswadować mi to. Zniewalali mnie do jedzenia i postawili przedemną kakao do picia. Zaledwie atoli usiadłem usłyszałem ten dobrze mi już znany szept kobiecy: „Durny niecponiu, jeżeli myślisz, że uszedłeś przed nami, to się mylisz. Ścigaliśmy cię aż tutaj, i tutaj cię też zabijemy, Twój brat jest po naszej stronie!“

„Czyście słyszeli?“ zapytałem brata.

„Co takiego?“

„Ano głos. Nie jesteście sami, oni są tutaj ukryci!“ zawołałem.

Napróżno zapewniali i brat i szwagierka, że nikogo nie ma w pokoju, chyba tylko ich mały synek, który już śpi, napróżno pokazywali mi wszystkie pokoje,—nie wierzyłem, ponieważ słysza

łem nieustannie głosy trójcy, która mi już zeszłej nocy spać nie dała. Zarówno w czasie jedzenia, jak i potym, kiedy zabawiałem się z memi blizkiemi, przerywałem sobie częstokroć w czasie rozmowy, robiłem „pst“ dodając: „Właśnie powiedziała to i to i tak dalej“.

Nagle posłyszałem jakiś lekko mruczący ton i jakaś woń rozeszła się po pokoju, taka, jaką się odczuwa kiedy zostanie wprawiona w ruch maszyna do elektryzowania albo elektrofor. Przytym doznałem kłującego bólu w lewym boku, w okolicy serca, i zostałem przez jakąś potęgę silniejszą od mojej woli zmuszony do przerwania rozmowy i do wolnego wymawiania słów, o których wcale nie myślałem. Opierałem się temu zgoła energicznie myśląc: nie chcę; zacisnąłem mocno zęby mówiąc potym do swej rodziny: „Jestem obecnie zmuszany do mówienia wbrew swej woli, i to jest pani X, która mnie hypnotyzuje. Ona zmusza mnie ebecnie do mówienia: W—Droznie—zabiłem—dziecko“.

„Przestań już raz tych głupstw, Erneście“, przerwał mi brat, „głównie chodzi o to, żebyś się raz porządnie wyspał, to nazajutrz uwolnisz się od tych bzdurstw, które sobie wyobrażasz“.

Ale głos wołał, żebym nie szedł jeszcze spać, i ciągnął dalej: „Chcę jeszcze sprobować, jak daleko sięga moja władza nad tobą. Zahypnotyzuję cię hypnoskopem; czyżeś poprzednio nie słyszał mruczącego tonu? Widzisz, to był mój hypnoskop. Przy jego pomocy mogę ci wszystko poddać, przy jego pomocy mogę cię nawet zabić. Czyż nie prawda, ty umrzesz, aby tylko swym krewnym nie przynieść hańby?“

Wbrew własnej woli powiedziałem w myśli tak, a głośno dodałem: „Teraz chcą mnie zabić, czyż nie słyszycie pomruku? To jest hypnoskop, to jest elektrycznością poruszany instrument, przy pomocy którego hypnotyzują mnie a nawet mogą zabić. Słuchajcie—mówi dalej—powiada, że to wcale nie boli“ — słyszałem ciągle głos kobiecy i powtarzałem za nią głośno to, co ona do mnie mówiła— „powiada, że zwolna zacznę ziębnąć od dołu do góry, a na samym końcu obumrze głowa. Teraz zaczynają“.

Rodzina moja siedziała oczywiście z wyrazem przestrachu na twarzach. Kiedy chcieli zacząć mówić, dawałem im ręką znak milczenia. Teraz słysząc nieustannie szmer hypnoskopu i odczuwając kłucie w okolicy serca zacząłem istotnie ziębnąć w nogi.

„Nogi moje są zupełnie zimne, już obumierają“, powiedziałem, „teraz posuwa się coraz wyżej, coraz dalej, — obecnie już i kolana są całkiem zimne. — Pić mi się chce!“ „Przyniosę ci szklankę wody“, zawołała moja szwagierka i wyszła z pokoju.

„Owszem, pij wodę, to umrzesz łatwiej“, szepnął głos. Piłem i czułem zimno posuwające się coraz wyżej, a i ból stawał się coraz silniejszy. Woda smakowała tak osobliwie — „czy nie jest zatruta?“ spytałem.

„Ależ Erneście, cóż ty sobie myślisz, jakże byśmy mogli uczynić coś podobnego! Wszakże mamy dziecko!“ powiedziała szwagierka.

„Oh, możecie mi spokojnie dać truciznę“, odparłem, „wszakże to lepiej, niżeli tak umierać — o, jakże boli!“ zawołałem uczuwszy silne ukłucie w okolicy serca—„teraz—już—umieram!“

„Nie idzie“, powiedział szepczący głos kobiecy, posiada bowiem jeszcze zbyt silną wolę; nie mogę go zabić. Musimy go więc znowu ożywić. Ale cóż z tobą mamy uczynić? Wiesz co, jesteś dobrym medjum, nawet bardzo dobrym, zamkniemy cię w szpitalu warjatów, tam możesz jeszcze dalej żyć, a my będziemy robić doświadczenia hypnotyczne na tobie, których długo nie wytrzymasz, ponieważ przy wadzie serca wkrótce umrzesz; ale przynajmniej przyniesiesz jakąś korzyść nauce; masz tedy obecnie wybór: albo dostaniesz się z powodu swoich licznych występków do domu poprawczego, może nawet zostaniesz powieszony, albo pozwolisz się zamknąć w szpitalu warjatów, wybieraj więc!“

Pomimo całą obawę musiałem po tym zdaniu uśmiechnąć się i pomyśleć sobie: To było jednakże prawdziwie kobiece zdanie, zupełnie takie, jak je kobiety mówią i piszą.

„Ty nicponiu!“ zawołał głos „czyż ośmielasz się jeszcze szydzić ze mnie? No, poczekaj, teraz nie pozostawimy ci już swobodnego wyboru, teraz zostaniesz powieszony!“

„Nie, to nie idzie“, powiedział jakiś inny głos szeptem, głos jej męża, „to jest o wiele za łagodne. Musimy go dręczyć i męczyć, ponieważ był tak zuchwały, że pozwolił sobie szydzić z ciebie!“

„Tak“, usłyszałem trzeci szept; głos mego przyjaciela K., „do tej pory ciągle jeszcze litowałem się nad tobą, ale ponieważ wyszydzasz panią X, przeto musisz umrzeć!“

Obecnie wszakże brat i szwagierka, którzy ciągle mieszali się do tych szeptów i nakłaniali mnie, żebym szedł spać, położyli wszystkiemu koniec groźbą zgaszenia gazu. Na moją prośbę oświecił brat raz jeszcze całe mieszkanie dla pokazania mi, że nikt się nie ukrywa; ja wszakże pozostałem przy tym, że trójka, której szept słyszałem, musi się gdzieś ukrywać. Kiedyśmy byli w umywalni, słyszałem, że mój przyjaciel K. żegna się, ale kiedy wyskoczyłem na korytarz nie było nikogo. Byłem całkowicie przekonany, że zarówno X. jak i jego żona znajdują się jeszcze w mieszkaniu. I przeznaczony dla mnie pokój sypialny, mały pokój gościnny, zbadałem dokładnie, poczym dopiero położyłem się spać, a brat zabrał mi światło jakkolwiek prosiłem go, żeby mi zostawił świecę na noc. Światło byłoby mi dostarczało niejakiego spokoju—ale może byłoby mu to za drogo wypadło, pomyślałem sobie. Spać nie mogłem wcale rzecz prosta, zwłaszcza, że przed oknem, znajdującym się tuż za moją głową, przesuwały się czasami jakieś cienie, co mi się wydawało bardzo zagadkowym, ponieważ mieszkanie mieściło się wszakże na trzecim piętrze.

Po jakimś czasie usłyszałem na korytarzu pod mojemi drzwiami jakieś szepty. Wydawało mi się, że to głos mego brata, mego kolegi i jego żony.

„Strzelę mu w ucho, jeżeli śpi“, powiedział mój kolega, „a jeżeli nie śpi zastrzelę go od przodu przez oko. Wszak nie widać nawet strzału, kiedy powieki są przymknięte“.

„Czyż pan trafia tak doskonale po ciemku!“ spytał mój brat.

„Jestem swego strzału całkowicie pewny, w Chinach zabiłem nie jednego draba, a zresztą dzisiaj rano kupiłem specjalnie dwa psy do zastrzelenia, żeby się poćwiczyć. Leżą jeszcze u mnie na podwórzu“.

Czy to podobne, pomyślałem sobie, żeby mój kolega chciał mnie tutaj zastrzelić, i żeby się mój brat na to zgadzał, dlatego tylko, że obaj są na mnie rozżaleni, boć rzeczywistego występku nie dopuściłem się chyba.

„Znowu zaczyna kręcić", odezwał się głos kobiecy, „ale nie powinienby istotnie umrzeć tak łatwą śmiercią!"

Że się też kobieta nie wstydzi pomagać do wykonania takich zamiarów morderczych; to musi być dopiero delikatna dama, pfe!

„A ty nicponiu!" zawołał głos kobiecy, „teraz jeszcze mnie obraża, słyszysz mężu! Tego nie zastrzelimy, tego zadręczymy na śmierć. Panie J. niechaj nam pan pozwoli, abyśmy pańskiemu bratu naprzód kości połamali, zanim go pozbawimy życia". „I owszem", odparł szeptem mój brat, „nie mam dla niego żadnej zgoła litości. Róbcie, co chcecie!"

To jest mój brat, pomyślałem sobie, który się tak często we własnych oczach uważał za wzór człowieka! Dozwala spokojnie zamordować mnie i nie czuje żadnej litości, okazuje się takim surowym a dla swego małego czuje prawdziwie małpią miłość, chociażby nie wiem jaki był swawolny. — „Czy pan słyszał, co on powiedział, panie J." szepnęła kobieta do mego brata, „powiedział, że czujesz pan prawdziwie małpią miłość dla swego małego, i że jestto najniesforniejsze dziecko, jakie kiedykolwiek w życiu swoim widział".

„Czyż on tak powiedział?" odparł mój brat. „W takim razie możecie go dręczyć tylko porządnie, zasłużył powiem na prawdziwe tortury. Ale ja nie chcę tego widzieć, a róbcie tylko spokojnie wołając mnie potym, kiedy będzie już leżał na podwórcu". Wyraźnie słyszałem, jak mój brat udał się do swojej sypialni.

Pełen śmiertelnej trwogi leżałem w łóżku i nasłuchiwałem z natężeniem usiłując przeniknąć oczami ciemności, ponieważ każdej chwili oczekiwałem ujrzenia czegoś strasznego. Jakkolwiek często powtarzałem sobie, że to zgoła nie jest możliwe, aby mnie w taki sposób miano życia pozbawić,—słyszałem wszystko za nadto wyraźnie, a gdyby nawet te głosy były czystym złudzeniem, — widziałem poprzednio na korytarzu chustkę do nosa z inicjałami pani X., — która wszakże była zupełnie inna od chustki mojego brata albo jego żony. A więc to była rzeczywiście prawda— zamierzano mnie zamordować! *d. n.*

Co nas rujnuje?

Wiemy, że we wszystkich klasach społeczeństwa naszego był i po dziś dzień jeszcze istnieje zwyczaj picia podniecających trunków alkoholowych.

Nie będę pisał o zwyczaju picia i jego skutkach w żadnej innej klasie, jak tylko w tej, w której od maleńkości wychowywałem się i dziś żyję.

Jako robotnik, oddający się pracy fizycznej, mogę napisać w prostej formie o zwyczaju picia, przyjętym u robotników i o jego skutkach lepiej, aniżeli jakiś literat, lub dziennikarz, który rzadko obcuje z robotnikami, a często nawet nie wie, jak wyglądają warsztaty duszne i ponure, jak wyglądają izby robotnicze, słowem nie zna warunków życia robotniczego.

Wiadomo nam już dziś powszechnie, jaką klęską jest dla nas alkohol, zabijający w nas to, co jest dla nas najdroższe po za potrzebami materjalnemi, mianowicie siłę charakteru, jego strony moralne, jako też i siły fizyczne, oraz niszczący jedną jedyną przyjemność robotnika, to jest szczęście rodzinne.

Największym szczęściem robotnika jest ciepło i szczęście rodzinne.

Popatrzmy na dwie rodziny robotników, których zarobki są zupełnie równe. Rodzina składa się z męża, żony i kilku małych obywateli, a jedyną myślą rodziców jest żyć dla spólnego dobra i szczęścia swojego potomstwa.

Zazwyczaj w rodzinie robotniczej, której podstawą jest szczerze kochające się małżeństwo, kobieta, żona robotnika, odgrywa pierwszorzędną rolę, jest prawdziwym aniołem opiekuńczym, to też słusznie mąż otacza ją rzetelną czcią i słusznie szczyci się swoją towarzyszką niezmąconego szczęścia i przed gośćmi wysławia ją jako najdroższy skarb. Mąż wieczorami czyta gazety, żona zaś krząta się przy domowych robótkach, a dzieci bawią się, naśladując ojca pracującego w domu po „fajerancie", kują młotkiem, lub coś strugają.

Ja sam pamiętam, jak z niecierpliwością dziecięcą patrzyłem na zegar, nie mogąc się doczekać świstka fabrycznego, po którym wracał ojciec do domu. A gdy rozległ się świstek, dopatrywałem się w czarnych sylwetkach ojca swojego. I w drzwiach prawie, razem z matką witaliśmy go serdecznie, obdarzając pocałunkami; radość to była i szczęście niewypowiedziane, szczęście rodzinne.

O! jak wiele żon i wiele dzieci jest pozbawionych tego szczęścia. Wiele razy bywa tak, że te maleńkie dzieci nie widzą swojego ojca po kilka dni.

Nie wiedzą one co znaczy, że matka jakaś blada; wynędzniała, obdarta i nie jest nigdy wesoła, jak matki innych dzieci.

Nie wiedzą, co znaczy, że niewychodzi z niemi na spacer jak inne, nie wiedzą, dlaczego za sprawunkiem jakimś biegnie kłusa prawie, aby jej nikt z sąsiadów nie widział.

Wiedzą, że są zamknięte w dusznej, małej izbie i tylko przez okno patrzą na inne dzieci, jak w świeżych fartuszkach bawią się i biegają ochoczo,

Dzieci te zamknięte są zawsze kapryśne, płaczą, dopominając się zabawek od matki — bo „Staś ma nowego konika i bawi się nim na dworze, a Mania ma ładną lalkę, my zaś nie mamy, to niech mama nam kupi".

Matka z bólem serca i ze łzami w oczach tłumaczy im, jak może, tłumiąc w sobie żal straszny.

Dzieci, choć mieszkają blizko fabryki, nie wiedzą, że ten świstek oznacza powrót ojca z pracy, tylko widzą, że matka spogląda na zegar i liczy kwadranse, a za niemi godziny.

Ojciec ich, po wyjściu z fabryki, często z kolegami chodzi na „sznapsa" i piją do zamknięcia knajpy; a bywa i tak, gdy regulują swoje „zakopane wierby" („zakopane wierby" znaczy dług zaciągnięty od jednej wypłaty do drugiej), że właściciel knajpy zaprasza do własnego mieszkania, swoich dobrych gości, gdzie przy wstrętnym hazardzie

w kostkę zostawiają ostatni grosz, zapracowany w pocie czoła, czasami nawet niektórzy na nowo zaciągają długi. Biedna kobieta nie może przekonać męża, iż źle on czyni, bo nieraz zdarza się, że używa na nią pięści, krzycząc: Jak to? ja źle robię? Niewolnikiem chcesz mnie zrobić? Zabrać mi moją ostatnią przyjemność?

Krzycząc, budzi biedne, małe dzieci, które płacząc, tulą się do matki, ale on jest panem, więc krzycząc, wyrzuca z siebie potoki najwstrętniejszych wymysłów i wreszcie pocałunkami stara się udobruchać żonę, która nazajutrz z oddanych resztek przehulanego, ciężko zapracowanego grosza, będzie pędzić życie skazańca, wstydząc się swoich sąsiadów.

Nędza tam panuje wyjątkowa, a z nią coraz to nowy obywatel się rodzi, tak, że tych ofiar smutnego losu bywa nieraz dwanaście i czternaście.

Ofiary te, skutkiem braku domów wychowawczych, lub jakiejkolwiek opieki, wkraczają nieraz na złą drogę i stają się ciężarem naszego społeczeństwa.

Gdzie jest w tej rodzinie ciepło i szczęście?

Gdzie czas spędzony na czytaniu gazet, lub na zabawie z dziećmi?

Czy są chwile radości i szczęścia?

Tam tego niema; tam jest ciągłe borykanie się z losem, łzy i bieda. Bo zaprawdę alkohol zabija w nas to wszystko, co jest najpiękniejsze i najdroższe.

Kończę ten obrazek z życia robotniczego, dołączając opis tragicznego wypadku, którego byłem naocznym świadkiem:

W fabryce, w której pracowałem, zaszła potrzeba dokonania pilnej roboty nadmurowania warsztatu; do wykonania tego przeznaczono kilkunastu robotników i przyjęto kilkunastu, między innemi młodego robotnika, który po sześciu tygodniach bezrobocia, dostał wreszcie zajęcie. W przerwie obiadowej obiecał uraczyć swoich nowych kolegów alkoholem. Zapomniał o tym, że wykonywał robotę w bardzo niebezpiecznych warunkach i uraczył się alkoholem. Po obiedzie udał się do fabryki, gdzie znużony oparł się na wale transmisyjnym i prawdopodobnie zdrzemnął się, bo nie słyszał świstka fabrycznego, po którym rusza zawsze maszyna.

Nagle obróciły się koła pasowe, umieszczone na wale transmisyjnym, chwytając biedną ofiarę alkoholu tak, że nogi tylko odstawały od wału, i silnemi uderzeniami o poblizki mur, na którym znajdował się umocowany wał transmisyjny, połamały mu obydwie nogi w kilku miejscach. Po zatrzymaniu maszyny, biedną ofiarę trudno było wywikłać, tak był zaplątany odzieżą, z której pozostały szczątki pod maszyną.

Młodego człowieka odwieziono do szpitala, gdzie w kilka dni amputowano mu obydwie nogi.

Teraz zwracam się do was, koledzy i bracia robotnicy: nie bądźmy lekkomyślni! Wszak i bez zatruwania się alkoholem spełniamy zajęcia, w których narażamy zdrowie swoje i życie. Powinniśmy więc usunąć to zło, jakim jest zwyczaj picia trunków alkoholowych i zacząć poprawę od siebie samych, wprowadzając reformy, zabezpieczające od złego nas samych i nasze rodziny.

Jan Ryś.

Grzegorz Cynamon.

Rosyjskie Kuratorja Trzeźwości

(dokończenie).

Z powyższych przykładów widać, że samorządy ziemskie i miejskie, zapatrują się przychylnie na sprawę przelania na nich czynności kuratorjum oczywiście pod tym warunkiem, aby otrzymały tę samą zapomogę rządową, co i kuratorjum.

W ostatnich czasach potrzebę reorganizacji walki z alkoholem zaczęto odczuwać silniej, a przytym niezadowolenie z Komitetów Trzeźwości przejawiło się w formie, zasługującej na szczególną uwagę.

W maju 1907 roku, członkom Rady Państwa przedłożono projekt likwidacyjny Kuratorjum Trzeźwości. Projekt ten został opracowany przez senatora Czerewańskiego i podpisany przez 39 członków Rady Państwa. W załączonych do projektu wyjaśnieniach senator Czerewański oświadcza, że do wypracowania systemu walki z alkoholem powinni być powołani „przedewszystkim przedstawiciele medycyny, instytucje społeczne, związki prywatne i towarzystwa antialkoholowe". Senator A. Koni popierając na posiedzeniu Rady P. projekt Czerewańskiego powiada: że „nie dąży on do pogrzebania świetlanej idei walki z pijaństwem, lecz chce dać jej nową formę, więcej praktyczną i rzeczową. Przecież oprócz samorządów ziemskich i miejskich, mających podostatkiem pracy w innych kierunkach—istnieją zarządy organizacji społecznych, które mogły-by otrzymać i przeprowadzać w życiu poszczególne działy pracy kuratorjum z dużym powodzeniem. Powstaną i nowe, ideowe, oddane pracy organizacje, jeżeli zostanie przyjęta miejscowa decentralizacja". Jeden z przewódzców ruchu antialkoholowego w Rosji, dr. Korowin, pisze w kwietniowym zeszycie „Wiestnika Trezwosti": „Są chwile, kiedy trzeba działać szybko, stanowczo i świadomie, kiedy powolność jest równoznaczna z samobójstwem. W takich stanowczych chwilach my właśnie żyjemy, — fala życia wysuwa nas naprzód i każe nam oznajmić wszystkim o naszej idei. Myśmy powinni popierać tych wszystkich, którzy w Dumie mówiąc o naszej sprawie, pozostają jednostkami, które niemogą uzyskać większości głosów. Naszą jest rzeczą pokazać, że za plecami tych pojedynczych trzeźwych głosów, stoją uchwały gminne, żądające zamknięcia monopolów,*) stoją świadome, trzeźwe warstwy wiejskiej i miejskiej ludności, zorganizowanej lub niezorganizowanej w towarzystwa antialkoholowe, stoją wszyscy, którzy są rzeczywistemi przyjaciółmi postępu. Trzeba naocznie wykazać, że sprawa alkoholizmu to nie jest drobna sprawa, że znosimy niezliczone cierpienia spowodowane alkoholizmem, że jesteśmy niedołężni, że zalkoholizowana ludność jest mało kulturalna, że trucizna alkoholu nie pozwala zmartwychwstać duchowej i fizycznej mocy narodu, która przeciwnie topnieje przezeń i jako wynik otrzymujemy apatyczny, zalękniony, ciemny tłum, pozbawiony charakteru. Kto jest owym tłumem? To my jesteśmy. Więc czyż nie będziemy protestować przeciwko naszemu skarłowaceniu? Czy my będziemy istnieć —

*) Zobacz № 3 „Przyszłość" artykuł „Echa z Rosyi".

czy nasz alkoholizm? Tu wyboru niema, bo zdrowie narodu stoi wyżej od wszelkich kombinacji myślowych, wyżej od wszelkich kupieckich zarobków. Są rzeczy, których się nie ocenia na wagę złota. Historyczna rola narodu określa się jego geniuszem, bogactwem duchowych i fizycznych sił, będących jedynym źródłem jego dobrobytu. Bogaty ale duchowo zgniły naród jest skazany na wymarcie“.

Pijaństwo w Anglji*).

„Gdyby naród angielski mógł stać się wstrzemięźliwym, to $^9/_{10}$ więzień możnaby zamknąć“.
Lord Coleridge,
wyższy sędzia państwowy.

Pijaństwo w Anglji było rozpowszechnione w odległej starożytności; jeszcze przed najściem brytów nadużywano piwa i miodu. Rzymianie sprowadzili wino i zwyczaj wnoszenia toastów, który się niemało przyczynił do rozpowszechnienia pijaństwa. W VI wieku pijaństwo tak się rozpanoszyło, że nawet duchowieństwo nie oparło się temu obmierzłemu zwyczajowi. Wyższa władza duchowna, przychyliwszy się do projektu św. Gildasa w 570 r., wydała dekret, na zasadzie którego „duchowny, który się tak upije, że nie będzie mógł odprawić nabożeństwa, niedostanie śniadania“. Król Edgard w VII wieku zaprotestował przeciwko postępowi pijaństwa i rozkazał oznaczyć miarę na szklanki i kufle. Skutki prędko się pokazały, a polegały na tym, że dawniej nie liczono wiele wypito, teraz każdy wiedział wiele wypić, aby być pijanym do utraty przytomności. Wymierzone szklanki szczególniej podobały się klerowi, powiada M. Artur Shadwell, nawet do takiego stopnia, że św. Anzelm zabronił ich użycia, proponując pić bez miarki, ale w miarę. W 1285 r. prawodawcy, widząc do jak olbrzymich rozmiarów doszło pijaństwo, wydali akt, na zasadzie którego szynki zamykano w godzinach wieczornych. Prawo to nic nie pomogło. W 1330 r. ilość szynków powiększyła się w dwujnasób. Pijaństwo obejmowało coraz szersze warstwy ludności i w XVI wieku pastor W. Kette pisał: „parafianie moi są każdej niedzieli śmiertelnie pijani“. W końcu XVI wieku zaszła poważna zmiana, do Angiji zaczęto wwozić gin (czytaj dżin), brandy, whisky i pijaństwo zmieniło swój charakter. Wódki te przyjemnie łechtały nerwy anglików—skutkiem tego rozwinęła się krajowa fabrykacja tych wódek. Jakób I, na zasadzie dekretów 1603, 1607, 1610 r., zabronił szynkarzom rozpajać gości. Ale niestety pijaństwo tak się rozkrzewiło, że dekrety te chybiały celu. Decker w 1632 roku pisał, iż „w Londynie w każdym domu na każdej ulicy jest szynk“. Doktór French opowiada w swym dzienniku, że w owym czasie w szynkach były bardzo rozpowszechnione następujące afisze: „Zwykłe upicie się—pens, do utraty przytomności — 2 pensy; słoma — za darmo“. Za 2 pensy, tj. za niecałych 8 k. można się było upić do utraty przytomności i dostać za darmo słomę, zamiast pościeli. Obecnie w Anglji za 4 k. upić się już nie można. Rząd angielski pobrał w 1895 roku 27 miljonów fun. szterlingów podatku alkoholowego, wódka więc jest daleko droższa. Aktem 1736 r. sprzedaż ginu w szynkach została zabronioną, natomiast sprzedawano go w aptekach, jako drogi lek. „Lekarstwo“ to miało kolosalne powodzenie, nic więc dziwnego, że produkcja ginu podskoczyła z 11 miljonów w 1736 r. na 20 miljonów w 1847 r. Gazeta „Gentelman's Magasine“ pomieściła w 1748 r. następujący fakt: „Pewna mamka upiła się do nieprzytomności i miast położyć dziecko do kolebki, wsunęła je do rozpalonego pieca“. W 1834 r. izba gmin doszła do następującego wniosku: „W naszej epoce pijaństwo jest powszechne, — piją kobiety, piją i dzieci“. Znany literat fancuski, Alfons Daudet, podróżował w roku 1895 po Anglji. Zapytany, co go najwięcej uderzyło w życiu anglików, odpowiedział: „nędza i pijaństwo“.

W 1886 r. odbył się w Londynie wiec związku towarzystw wstrzemięźliwości. Na wiecu tym M. Calvert przeczytał referat o wynikach następującego badania. W czterech dzielnicach Londynu specjalne komisje objęły przestrzenie, w których mieściło się średnio po 50 szynków, i przeliczyły ilość osób zwiedzających owe szynki od godziny 9 wieczór do północy. Okazało się, że

w I było 50 szynków, które odwiedziło 29,657 osób, z czego 17,347 męż., 10,665 kob. i 1,645 dzieci;

w II było 49 szynków, które odwiedziło 21,962 osób, z czego 12,809 męż., 7,455 kob. i 1,698 dzieci;

w III było 52 szynków, które odwiedziło 21,092 osób, z czego 11,403 męż., 7,731 kob. i 1,958 dzieci;

w IV było 49 szynków, które odwiedziło 13,897 osób, z czego 7,246 męż., 4,993 kob. i 1,718 dzieci. Razem w ciągu 3 godzin zwiedziło 200 szynków 86,608 mieszkańców Londynu, w tym 7,019 dzieci.

W Londynie jest 10,000 szynków (cyfra z r. 1886; w roku 1897 było 14 tysięcy), a handel tygodniowy trwa w każdym $105^1/_2$ godzin Jeżeli 200 szynków w ciągu 3 godzin odwiedziło 86,608 osób, to 10,000 szynków londyńskich w ciągu tygodnia odwiedzi 152,284,000 osób, to znaczy liczba około 30 razy większa od ilości mieszkańców Londynu, to znaczy, że londyńczyk odwiedza szynk 30 razy tygodniowo. Wywody te zrobiły takie wrażenie na uczestnikach wiecu, że przyjęto wniosek Morley'a (b. wicekróla Irlandji), poparty przez Fowlera (ministra Indji). Rezolucja ta brzmi: „prosić rząd, aby zabronił sprzedaży napojów alkoholowych dzieciom do 13 lat“.

W 1895 roku jedno z towarzystw wstrzemięźliwości urządziło następujące badanie, ogłoszone w „Daily News“. Do jednego szynku od 11 rano do północy weszło 6,729 męż., 2,713 kob., 1,653 dzieci i 265 niemowląt wniesiono na rękach; czyli 11,356 osób znalazło się dziennie w jednym szynku. Historyk i statystyk, John Munro, w numerze styczniowym 1897 r. pisma „Cassell's Family Magasine“ w artykule: „What London drinks“ pisze, iż w Londynie wypija się dziennie 485,000 galonów piwa, 5,500 wina i 16,000 spirytusu, razem stanowi to powyżej 65 miljonów wiader napojów alkoholowych *dziennie*. Tenże Munro powiada, że w Londynie jest 14,000, i że jeżeli ustawić je w jedną prostą linję, to zajmą przestrzeń 130 mil.

Ciekawe dane statystyczne dają nam angielskie towarzystwa ubezpieczeniowe. Towarzystwa

*) W pracy niniejszej korzystałem z art. L. A. B., ogłoszonych w „Dzienniku liter. cudzoziemskiej“. Petersburg. 1901.

ubezpieczeń dzielą się na 2 sekcje: pijących umiarkowanie i abstynentów. Podług danych jednego z tych towarzystw w ciągu 20 lat na 8,836 wypadków śmierci, przewidzianych teorją ubezpieczeniową, wśród pijących było wypadków 8,617, u abstynentów zaś na 6,187 przewidzianych, było wypadków śmierci tylko 4,368. Inaczej mówiąc, według powyższej teorji 1,818 ludzi żyje obecnie tytko dlatego, że należą do sekcji abstynentów.

Pouczającą jest też statystyka śmiertelności wśród dzieci Londynu. Połowa dzieci umiera w wieku nie starszym ponad 3 lata, połowa dzieci niepijących kwakrów żyje do 45 lat, tj. dzieci abstynentów żyją 15 razy dłużej niż dzieci rodziców używających napojów alkoholowych.

W życiu politycznym Anglji alkoholizm odgrywa poważną rolę. Budżet państwowy opiera się przeważnie na podatku od napojów alkoholowych. Podatek wynosi niemałą kwotę, powiększającą się z roku na rok o 9–10%. W roku 1885 podatek wynosił 25,460,000 funtów szterlingów; w 1898 r. — 29,200,000 f. s.

Kapitał alkoholowy Anglji zdobył sobie 19 mandatów w izbie gmin. Właściciele browarów, destylarni, szynków, są faktyczną podporą partji konserwatystów; sympatje szynkarzy do reakcjonistów i odwrotnie podziela duchowieństwo. W niedzielę zamknięte są w Anglji teatry, bibljoteki, i to zamknięte obowiązkowo; za to otwarte są kościoły i szynki. Dzięki temu niedziela jest poświęcona „Biblji i ginowi, słowu Bożemu i trującemu alkoholowi".

Życie społeczne anglików jest pod wpływem wódki zwyrodniałe. Inteligencja Anglji — powiada L. A. B., pije w klubach, u siebie w domu, w cukierniach, magazynach i... aptekach. Od rana do 3–4 na giełdzie, w banku i t. d., w razie święta w klubie, przepędza gentelman (czytaj: dżentelmen), drugą zaś część dnia na wiecach, zebraniach, odwiedza znajomych, a później zmęczony wraca do domu na obiad, po którym następują zwykłe, utarte zwyczajem, obfite libacje. Trunki, zawierające 40—50% alkoholu, oto ulubione napoje gentlemana przed snem.

Teatry rzadko są odwiedzane przez ludzi żonatych, domowe sprawy nie istnieją—dni spędza się w biurze, na giełdzie, w banku, w klubie... Ognisko domowe poświęca się złotemu cielcowi i Bachusowi, a wieczór spędza się w towarzystwie wina, brandy i whisky. Kluby studenckie „na chwałę potomków, a za przykładem dziadów" prowadzą księgi protokółów zebrań, gdzie zapisują rekordy wzięte przez tego lub owego przyszłego działacza na polu pracy społecznej, rekordy, polegające na jaknajszybszym osuszaniu kieliszka lub butelki jednym łykiem. Studenci ze smutkiem opowiadają, że teraz rzadko-kto wypija butelkę w ciągu 20 sekund, kiedy nie tak dawno, bo w roku 1870 Lord Harington wypijał butelkę w 11 sekund. To studenci — a cóż profesorowie?

W grudniu 1895 r. w sądzie przy Marlborough Street toczyła się sprawa czcigodnego profesora anatomji oksfordzkiego uniwersytetu, Roy Lancastera, oskarżonego o opór władzy, pijaństwo i awanturnictwo. Profesor został zaaresztowany o 2 godzinie w nocy za awanturę wszczętą po pijanemu z ulicznicą. Na zapytanie sędziego, w jaki sposób znalazł się o tak późnej godzinie wśród tuzina prostytutek, czcigodny profesor odpowiedział, że chciał się dowiedzieć o ciekawym fakcie fizjologicznym, który się przytrafił jednej z prostytutek, i korzystając z otrzymanych tą drogą wiadomości wygłosić odczyt; dla badań naukowych zaś jest odpowiednia każda pora i każde miejsce. Sędzia profan nie zgodził się z nim na to i szanowny prof. został skazany na zapłacenie kary 10 f. st.

„Pijaństwo wyższych sfer społeczeństwa angielskiego jest zjawiskiem zupełnie normalnym, a kodeks światowy żąda tylko przyzwoitej dekoracji". Nic też dziwnego, że kobieta, wychowana w takim środowisku, nie pozostawała w tyle. Pijaństwo kobiet, od suteryn do pałaców, jest straszną chorobą Anglji. Pewien doktór, którego pacjenci należą do wyższych sfer Londynu, ogłosił kilka lat temu w „Tit-Bits" szereg artykułów, w których dowodzi, że kobiety piją skrycie w specjalnie urządzonych zakładach. Wywody te są tak ciekawe, że pozwolę sobie przytoczyć niektóre. Autor artykułów pisze: Przymierzenie żakietu zajmuje dużo czasu, a kostjumy zamówione u modnych krawców i magazynierek kosztują wogóle drogo, ale daleko więcej czasu i jeszcze więcej pieniędzy poświęca się przymierzaniu kapeluszy i kostjumów, jeżeli ono łączy się z salonami rozpusty! Doświadczony lekarz zna modystki słynne z posiadania szkockich wódek; zna modne magazyny bielizny, gdzie sprzedają brandy; modne masażystki, posiadające jedyny w swoim rodzaju gin, i rękawiczników, u których można znaleść napój zwany „Old-ale", a którego kieliszek wystarczy do zwalenia z nóg wyrafinowanego pijaka. Nieraz doktora wzywali w nocy do czarujących pacjentek, które wróciły z teatru lub koncertu pijane do utraty przytomności. Zdaniem lekarza, panie wyjeżdżają do teatru mając kieszenie napełnione flakonikami pełnemi whisky, brandy, ginu. W teatrze pod osłoną wachlarza jeden flakonik za drugim zostaje wypróżniony. Inne panie, opowiada doświadczony lekarz kobiecy, są dowcipniejsze i w bombonierkach wśród czekoladek wynajdują kapsułki ze spirytusem, któremi nasycają się do chwili zupełnego upicia.

Artykuły te, ogłoszone we wrześniu 1898 r., były początkiem wystąpienia przeciwko arystokratkom, uprawiającym kult alkoholu. Prasa, zadowolona z tematu, cały miesiąc notowała masy podobnych faktów i niekrępując się wskazywała imiona oraz przejrzyste pseudonimy kapłanek Bachusa.

Dosyć pijanych pań i panów, — zobaczmy, jak piją biedniejsze warstwy Anglji. Nędza nie pozbawia praw obywatelskich, bo „bieda—nie jest wadą" i niezamożni synowie Anglji posiadają swoje kluby... szynki. Za pens biedak dostaje w szynku nietylko szklankę piwa, ale i mnóstwo rozrywek. Tutaj znajduje znajomych, dowiaduje się, co słychać nowego. W szynku partja konserwatywna werbuje dla siebie głosy podczas wyborów przez swych popleczników szynkarzy. Wieczorem, a dość często i w dzień, biedak usłyszy tu muzykę, która go porwie i zmusi do wypróżnienia kieszeni, jeśli w niej jeszcze cośkolwiek pozostało. Od czasu do czasu w szynku odbywają się też przedstawienia atletów, sztukmistrzów, czarodziejów, ludzi nieczułych na zadawane im bóle i... oszustów. L. A. B. opisuje następujące

bardzo charakterystyczne chwile w szynkach londyńskich.

Z pokoju do pokoju przechodzi stoik z obnażonym ramieniem i proponuje, by go kłuto szpilkami. „Nic nie boli, jak-em uczciwy człowiek", powiada. Publiczność kłuje go i do kieszeni „artysty" sypią się pensy, wracające potym do rąk szynkarza. „A! Tommi! Tommi, żelazny łeb przyszedł!" wita publiczność nieszczęśliwą istotę z siniakami i zalanemi krwią oczyma. „Precz, precz!" krzyczy szynkarz, „znowu się policja wmiesza!" „Panie! Miłościwy Panie!" błaga go nieszczęśliwy. „Chłód.. dzieci, mam przecież żonę, sami wiecie, drugi miesiąc leży... Dzisiaj jeszcześmy nie jedli... Czekałem, aż zbiorą się u was miłosierni ludzie... Bądźcie litościwy... choć raz!" Szynkarz odchodzi. Tommi zdjął czapkę i obchodzi publiczność. „Wiele dzisiaj?" zapytują go. „Dwa szylingi, 6 pensów", odpowiada. „Oho! czy nie za suto?" Ale on już zebrał rubla i 10 kop., a jeden z publiczności — sądząc po niebieskim fartuchu rzeźnik—zawija rękawy, pokazuje muskularne włochate ręce. „Ściśnij zęby!" krzyczą rzeźnicy. Nieszczęśliwy cały się skurczył, rzeźnik z zamachem wali swą potężną łapą w głowę Tommi'ego... Słychać trzask... Wszyscy milczą... Tommi powoli podnosi głowę, trzęsie się, z warg kapie krew.... oczy bezmyślne. Po przyjściu do siebie Tommi dziękuje, i myśli, że konająca żona i głodne dzieci będą miały co jeść.

Nie zawsze rozrywki są takie dzikie. Słychać śmiech: rudy Ben, bez pomocy rąk, zębami podniósł ołowiany kufel z piwem i jednym tchem wypił go; to bohater wieczoru, bo jest i atletą, i słynnym pijanicą, i sztukę swą potrafi 6 razy w ciągu wieczora powtórzyć. Są i inne typy. Siedzi dorożkarz w pełnym uniformie z batem. Ale ten dorożkarz nie posiada ani konia, ani dorożki, jest tylko właścicielem bata—wędki. Na końcu wędki nie jest przyczepiony haczyk, lecz jakaś bardzo lepka masa. Odwróciła się na chwilę kasjerka i to wystarcza: wędka poruszyła się w powietrzu i dorożkarz ma w kieszeni jedną z monet, rozstawionych słupkami w ścisłym porządku za ladą sklepową. Sztukmistrzostwo tych dorożkarzy jest doprowadzone do ostateczności.

Z powyższego szkicu widać, że pijaństwo i w Anglji stanowi straszną wadę narodową.

Grzegorz Cynamon.

Alkohol a obyczaje.

Wiadomo powszechnie, że alkoholizm istnieje we wszystkich klasach społecznych, lecz mimo to przyznać musimy, że jest różnica między alkoholizmem bogatych a biednych.

Bez komentarzy muszę przytoczyć parę przykładów poczerpniętych z życia codziennego, a powstałych pod wpływem obyczajów, z któremi będziemy się starali w przyszłości rozstać; za trudno bowiem zwalczyć odrazu obyczaj wiekowy, z którym zżyliśmy się, a który wymaga, żeby wszyscy nowowstępujący do jakiegokolwiek zawodu, wyprawiali ucztę pijacką dla lepszego zbratania się, dla lepszej przyjaźni, czyli żeby zachowali zwyczaj tak zwanego „wkupna".

Zdarzają się wypadki, że świeży pracownik nie może się prędko zdobyć na wyprawienie uczty „wkupnej" z powodów od niego niezależnych, a okolicznościowych, jak naprzykład z przyczyny, że był bez zajęcia dłuższy czas a obarczony jest rodziną, wskutek czego każda kopiejka stanowi dla niego bardzo dużo; poza tym ma zaciągnięte pożyczki, które musi spłacać w miarę wysokości swego dochodu. I jakież jest w takim razie zachowanie się ze strony t. zw. „ansztatowej", to znaczy ze strony tych, co nie mogli się doczekać uczty „wkupnej"? Oto szykany, naigrawanie się, wymyślanie od sknerstwa, sobkostwa i dokuczanie jeszcze w najrozmaitsze inne sposoby.

Spotyka się w tym lub owym otoczeniu ludzi zakamieniałych, ludzi niewyrozumiałych, a jeżeli znajdzie się ktoś, co nie pyta zgoła, czy „kolacja" była wyprawianą, czy nastąpił tak zwany „ansztat" po fabrykach, lub praktykowany u zecerów „atrament", to musi być wielkim wyjątkiem w danej gałęzi; taki koledze swemu po fachu, lub towarzyszowi pracy, okazuje życzliwość prawdziwą, naturalną; w niektórych wypadkach służy radą bezinteresowną i szczerą.

Takich jednostek niestety wiele niema; a szkoda wielka, że nie staramy się przekształcać i uszlachetniać swych wykoszlawionych charakterów.

Słyszałem z ust kolegów, pracujących ciężko w biurach przez cały miesiąc, że dla względów obyczajowych wyprawiają „kolację" bardzo sutą i niszczącą ich materjalnie tak, że cały miesiąc stołują się na „kredyt" i pozostają w ciągłych długach.

Również słyszy się o ludziach, że są najlepszemi dla siebie przyjaciółmi jedynie dla tego, że razem i często chodzą na alkoholowe libacje.

Bywa nieraz, że dwaj nieprzyjaciele, z tych lub owych przyczyn, a najczęściej ze względów finansowych, po spożyciu alkoholu całują się jak najserdeczniejsi przyjaciele.

Po wytrzeźwieniu zaś żałują, że popełnili czyn niezgodny z ich honorem, bo kompromitujący ich godność osobistą.

W pewnej fabryce przytrafiło się, że koledzy po fachu wyrządzili krzywdę swemu towarzyszowi pracy, z powodu nie wyprawienia libacji alkoholowej t. zw. „wkupnej". Kolega ów tak był wątły, że wyglądał zupełnie na suchotnika, mimo to nawet interwencja paru jednostek okazała się bezskuteczną, bo większość była za „wychylaniem", więc musiał uledz chciwości nienasyconych gardeł!

W roku 1898—9, kiedy to przechodziło się często z fabryki do fabryki, nietylko później wyprawiano zbiorowy poczęstunek, ale nawet kiedy człowiek dowiadywał się dopiero o zajęcie, to już jeden przez drugiego fundował więcej, ażeby być lepszym, i żeby się prędzej dostać do upragnionego zajęcia. Nie umiano wtedy postępować sprawiedliwie; nie dostawał miejsca ten, kto dłużej czekał na zajęcie, kogo los gorzej ścigał, komu się pierw należało—nie, tylko ten, kto więcej fundował, kto lepiej pił (bo dobry pijak musi być i dobrym robotnikiem), kto miał lepszą protekcję klasową, ten trafił wpierw, chociaż nawet nie znajdował się w wielkiej potrzebie.

Tak było; ale spodziewamy się, że z biegiem czasu, te nasze zdeprawowane obyczaje zamienią

się w spokojne, zgodne, bratnie, a sprawiedliwe życie.

Życzyć by należało, aby miłość bratnia wcielała się w życie; aby w każdym otoczeniu, począwszy od maluczkich, a skończywszy na najwyższych nie słyszało się, że to lub owo uczyniono pod wpływem alkoholu, tego arabskiego wyrazu, dla którego stajemy się przyjaciółmi lub wrogami.

Jeżeli obyczaje nasze będą wymagały poczęstunku, to na przyszłość zadowolnijmy się spożyciem czegoś gorącego, a potym napijmy się herbaty lub kawy; będzie to też chyba stanowić obyczajowy poczęstunek ale w nowej formie. Co prawda, nie wszyscy zgadzają się z tego rodzaju libacjami, podając za powód, że herbata lub kawa znajdzie się u każdego w domu i nie odpowiada obyczajom starym, wymagającym wrażeń drogą utraty świadomości.

Wobec takich obyczajów życiowych zerwanie z trunkami niszczącemi każdego bez różnicy wymaga całkowitej abstynencji; to też my abstynenci, wypisaliśmy na swym sztandarze dużemi głoskami: „Precz z alkoholizmem“.

L. Marjański.

Robotnik do robotników.

Nie weźmiecie mi może za złe, Szanowni Czytelnicy, że ośmielę się wyrazić moją dla was najgłębszą życzliwość,

Nikt nie uwierzy, póki sam nie zmierzy.

Ja także byłem długo niewiernym Tomaszem, słysząc tu i owdzie o szkodliwości alkoholu. Przez wiele lat nie wierzyłem, że wódka człowiekowi szkodzi.

Przeciwnie, wierzyłem, że wódka osłabionemu dodaje siły, wierzyłem, że wódka dodaje animuszu, że przez wódkę zdobywa człowiek u ludzi szacunek.

Wierzyłem, że gdy się przeziębię, to muszę wypić t. zw. „grzanki“, ale kiedy się miarka przebrała, kiedy się spostrzegłem, że moje wierzenia w cudowną moc alkoholu były błędne, że zamiast korzyści osiągnąłem szkodę, wtedy to zerwałem towarzystwo z alkoholem raz na zawsze, ale nie myślę wam, Szanowni czytelnicy, narzucać moich nauk, bo wiem dobrze, iż to, co ja tu piszę i wy sami dobrze rozumiecie.

Życzeniem moim jest zwrócić Waszą uwagę na źródło, z którego wypływa nasz niedostatek i choroby tak częste w domu robotnika. Zdaje się, że każdy z Was, kto choć trochę posiada wiedzy, przyzna, że źródłem wszelkiego zła jest pijaństwo, zwłaszcza w ostatnich latach, kiedy się wszystko zaczęło nagle zmieniać. Dziś więcej, niż kiedykolwiek, trudno człowiekowi nieoświeconomu, nieuzbrojonemu w prawdy naukowe, zrozumieć, gdzie występek, a gdzie zbrodnia.

Aż litość bierze, gdy patrzymy na tych ludzi bezradnych, bezsilnych, pozbawionych oświaty. Spójrzmy naprzykład na szewca siedzącego przez ośmnaście godzin w małej, zakopconej i nieprzewietrzonej izdebce. Cały jak pospinany. żółty jak wędzony śledź. Przyglądaliście się zapewne temu szewcowi, jak po „katorżnej“ ciężkiej robocie zamiast wypocząć, zalewał sobie głowę wódką i piwem.

Lecz nie tylko szewc pije; piją wszyscy.

Powiedzcie sami, czy nie warto zastanowić się nad dzisiejszą chorobą społeczną. Łatwo zrozumieć, że zdrowemi i normalnemi mogą być ludzie tylko tam, gdzie istnieje zupełna trzeźwość. A jednak miljony nieszczęśliwych, ciemnych, i niepocieszonych jako ofiary lekkomyślności robotników niechce zrozumieć, że trzeźwość posiada wielkie znaczenie wobec dzisiejszego położenia, w jakim znajdują się ludzie. Dziwić się doprawdy trzeba, że ludzie nie posiadają na tyle siły, aby przezwyciężyć swój egoizm.

Niestety: choćbym nie chciał, to muszę powiedzieć, że tej samowiedzy społecznej stoi na drodze do osiągnięcia doskonałości nierozsądny morał, według którego człowiek ma być pozbawioną woli maszyną. Byt zagrobowy, jako zapłatę za doczesne smutne życie, obiecuje lepsze po śmierci.

Na dowód, że to co piszę jest prawdą, przytoczę wam następujące fakty: Pewnego razu znalazłem się u ludzi bardzo religijnych, a że tam zastałem pijaństwo, więc jako abstynent, zalecałem im abstynencję, czyli zupełną trzeźwość od napjów alkoholowych I mówiłem, że istnieje nawet specjalne stowarzyszenie pod nazwą „Przyszłość;“ ludzie ci, jako bordzo religijni, pytali mnie, czy w tym stowarzyszeniu mówią o Bogu.

A gdy im odpowiedziałem, że w naszym stowarzyszeniu nie mówią o Bogu tylko o trzeźwości, i że do nas może przyjść każdy bez różnicy wyznania, to powiedzieli mi, że tam, gdzie o Bogu nie mówią, a schodzą się rozmaici ludzie, tam nie warto wchodzić.

Innym znów razem, a było to w Krzyżowe dni, spotkałem się z kilku znajomemi, którzy powracali z kościoła, a że było to przy poniedziałku, więc do pracy nie było im pilno (ponieważ moi znajomi, z któremi się spotkałem, byli to szewcy), zatym po drodze wstąpili do knajpy i mnie, pomimo oświadczenia, że wódki nie piję, że niemam czasu, wzięli ze sobą, Kiedyśmy się już znaleźli w szynku, kiedy kazano podać wódki i piwa, ja jako abstynent, wierny zasadom, zacząłem im wymawiać, że źle robią, że przed godziną prosili św. Bartłomieja i innych tak licznych świętych o modlenie się do Boga, a teraz siedzą w szynku i zapijają śmierdzącą wódkę, a św. Pańscy mają się za nich modlić do Boga! że jeżeli będą wódkę pili, na nic się nie zdadzą ich modlitwy, spowiedzie, posty i t. p. A oni, przed chwilą dobrzy przyjaciele, zamiast mi być wdzięczni, że im dobrze radzę, zrobili mnie heretykiem, mówiąc, że napadam na religję.

Z powyższych dwuch faktów możemy wnioskować, że egoizm i t. zw. moralność podają sobie ręce. Dlatego też śmiało możemy powiedzieć, że chcąc uchronić samych siebie, pokolenie dzisiejsze i następne od trucizny, która obniża nasze zdolności umysłowe, osłabia zdrowie i odbiera siły, powinniśmy wypowiedzieć walkę alkoholizmowi wszyscy, a zwłaszcza my robotnicy, którzy ciężko na grosz pracujemy i jesteśmy obciążeni niewolą i innemi niezasłużonemi karami. Masz więc robotniku sposobność przemówić i objawić swą wolę.

Objaw, że jesteś i chcesz być trzeźwym. Objaw, spiesząc setkami tysięcy do „Przyszłości,“ że jesteś liczny i żadnemi przeciwnościami nio złamany! Objaw, że znasz nietylko swoje prawa, ale i obowiązki, a zatym i człowieczeństwo.

Objaw, że się czujesz zjednoczonym i oświadcz się za temi, którzy ci utorowali drogę do wyzwolenia. Bo pamiętajmy, że przyjdzie czas, gdy potomność potępi nas surowo za te wszystkie nasze niedołężności, popełniane pod dzisiejszym hasłem moralnym. Poziom przyszłej moralności będzie wówczas tak wysoki, że to wszystko, co dziś ogółowi wydaje się normalnym i niewinnym, uchodzić będzie za zbrodnie nie do przebaczenia.

To też nie czekajmy lepszego życia po śmierci, żyjąc tu w wiecznym konaniu, i nie czekajmy, aż nam święci wyjednają łaskę u Boga, ale weźmy się do dzieła sami, bo nikt za nas tego nie zrobi. Powinniśmy przedewszystkim odnieść zwycięztwo nad sobą samym, zanim prowadzić będziemy innych na wyżyny doskonałości.

F. Rosiński.

Wiadomości bieżące.

Walne Zebranie Oddziału Warszawskiego odbyło się d. 20 b. m. przy udziale 106 członków. Szczegółowe sprawozdanie podamy w następnym numerze. Obecnie zaznaczamy tylko, że wybrano Zarząd i komisję rewizyjną z powodu ustąpienia starych. Z uchwał notujemy dwie najważniejsze: 1) Ze względu na to, że znajdująca się przy Oddziale mała czytelnia stworzona z ofiarowanych przez członków książek, nie przynosi realnych korzyści, postanowiono zlikwidować ją, ustępując Towarzystwu czytelni m. Warszawy lub innej społecznie pożytecznej instytucji, natomiast stworzyć bibljotekę antialkoholiczną, obok czytelni (na miejscu) ogólnych pism perjodycznych. 2) Przyjmowanie „kandydatów" uchwalone na jednem z 2-tygodniowych zebrań Oddziału — zawiesić do rozstrzygnięcia tej kwestji przez Zjazd Delegatów Towarzystwa. Nie zdążywszy wybrać delegatów na ten Zjazd postanowiono zwołać ponowne Walne Zebranie na października.

Nowo obrany Zarząd podzielił pomiędzy siebie czynności w sposób następujący: Przewodniczący p. Wiktor Karliński, Wice przewodniczący: pp. Władysław Wołodkiewicz i Leonard Kozłowski, Skarbnik p. Jan Żurawski, Sekretarze: pp. Grzegorz Cynamon i Muszyński. Obowiązki gospodarza lokalu przyjął na siebie czasowo p. Żurawski (p. W. Karliński dla braku czasu zgodził się na przewodniczenie w Z. O. tylko przez parę tygodni) Na stanowisku płatnego sekretarza i kasjera pozostał p. Ludwik Raczkowski. Do komisji rewizyjnej weszli z wyboru na W. Z. pp. Jan Kamiński, Narcyz Stankowski, Głuchowski a jako zastępca p. Gołębiowski.

SPRAWOZDANIE.

Oddział Piotrkowski. W czerwcowym numerze „Przyszłości" opuszczona została lista osób, wybranych na pierwszym organizacyjnym zebraniu w d. 8 maja r. b. do Komisji rewizyjnej. Pomieszczam ją tutaj, wybrano: panią Trzcińską i ks. Grochowskiego (po 14 głosów), p. Fabjana Kowalskiego (gł. 10) i p. Niwińskiego (gł. 8). Od czasu zawiązania Oddziału zrobiliśmy niezbyt wiele, a to z powodu wakacyjnej przerwy, wyjazdu kilku osób na letniska i kurację, jak również zupełnej obojętności większej części członków. Jak dotąd bowiem żywszy udział w działalności bierze zaledwie parę jednostek, gdy większość mało lub wcale nie interesuje się sprawami naszemi.

Nowych członków przybyło nam 10, tak że obecnie w chwili gdy to piszę (3 września) mamy wszystkish członków 25.

W dniu 9 sierpnia odbyła się, dzięki głównie staraniom wiceprezesa Oddziału, p. Andrzejewskiego, w miejscowym cyklodromie zabawa na nasz dochód. Zyskaliśmy fundusz na najęcie lokalu, którego dotąd dla rozmaitych powodów, nie mogliśmy znaleźć. Zabawa odbyła się przy udziale — chętnym i bezinteresownym — panów członków Towarzystwa cyklistów: łódzkiego (konsulatu W. T. C.) z kapitanem, zgierskiego, radomskowskiego (z konsulem), miejscowego. Prócz tego, łaskawy i chętny udział wzięły panie i panowie specjalnie uproszeni.

Wszystkim tym osobom składamy serdeczne podziękowanie.

Nadmieniam, że w biegu głównym nagrodą były wstęgi, na których wyhaftowano napisy od Towarzystwa „Przyszłość". Dla pozostałych zwycięzców zamówiono żetony.

Oprócz wyścigów cyklistowskich, na program zabawy składały się jeszcze: zabawy dziecięce, konkursy, wyścigi piesze w workach, karuzel konny kostjumowy i t. p.

Osób było około 1500, a wszyscy się doskonale bawili, chociaż w bufecie nie było alkoholu.

Alojzy Węgleński.

Prenumerata roczna z odnoszeniem do domu lub z przesyłką 1 rb. 60 kop. — 4 kor. — 3 Mrk. 50 fen. Cena pojedyńczych numerów: — **15 kop. — 35 hal. - 30 fen.**

Adres filii Red. i Admin. na Zabór Pruski i Niemcy: **Jan Całka.** Poznań (Posen), ul. Strzelecka 25, III piętro.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca **Edward Wyszomirski.** Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa Nowy-Swiat 41.